Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 28

Kilka słów o pieśni huculskiej

Istnieje w huculskiem narzeczu osobliwe, stare pasterskie znaczenie słowa „kochaty". Oznacza ono chów staranny, pielęgnowanie, a w dalszym ciągu i pieszczenie. O dobrze odkarmionem cielątku mówi się, że jest „idkochane" O dobrze utrzymanym od źrebięcia hodowanym a przeto i łaskawym koniku mówi się, że jest „widkochanyj" Ale też hodowanie, pielęgnowanie i piastowanie małego dziecka to — „kochanie". O hodowcy koni, lub wołów powiada się: „kochaje koni (woły)". O gaździe, który lasu nie rąbie, lecz pielęgnuje i utrzymuje go, zostawia, aby rósł mówi się: „tot kochaje lis".

Słyszałem to słowo użyte także, w tem samem znaczeniu, w stosunku do pieśni. Tak opowiadał mi mój piastun, bajarz, zwany Kuzykiem:

— Ot dawno taki ludy buły, szo śpiwankie kochały. Je dėś i teper i taki. Ale kudy uże. O! Toby dobro buło, ta żytie, maty czestaj toby śpiwankie sobi kochaty, taj bajkie, taj usieku modu...¹)

Także o tym i owym opryszku i watażku i dziś jeszcze opowiadają ludzie, że nietylko umiał ładnie śpiewać pieśni, ale nawet, że je sam układał, że „kochał" pieśni, hodował je i piastował jak hodowca cielęta, konie i woły piastuje. A nawet przypisuje niektórym opryszkom, że ułożyli tę lub ową melodję po nich nazwaną. Bo i dzisiaj jeszcze znajdą się w górach huculskich ludzie, którzy chętnie uczą się starych pieśni i powtarzają je, a także „wykochują" nowe pieśni o najnowszych zdarzeniach świata lub własnej wsi.

Ludzie nie tutejsi, gdy przybędą w góry i gdy zdarzy się, że na zabawie czy na weselu usłyszą muzykę i pieśń huculską, gdy usłyszą brzęczenie cymbałków, jakby granie roju pszczół, lub dźwięki flojery koloraturowe, zmienne i kapryśne, ale jakby nigdy nie kończące się, z trudnością mogą rozróżnić melodję. Albo wydaje się, że jest zbyt prosta i monotonna, albo, że zbyt zawikłana i bez wyraźnej postaci. Zdarza się nawet, że ludzie przywykli np. do pięknych melodyjnych stepowych pieśni ukraińskich, z pewną pogardą, lub lekceważeniem wyrażają się o pieśni huculskiej. Mierzą ją bowiem miarą innej kultury, innej fazy dziejowej i niejako innej epoki muzycznej, a nie wiedzą, lub nie zauważają, że głównem zadaniem tych melodji jest: być podkładem rytmicznym dla słowa, atmosferą dla poezji i falą dla wyobraźni i obrazów poetyckich.

Należy jednak powiedzieć, że i sama muzyka huculska jest interesująca, a nawet swoiście piękna. Rytmy wydają się monotonne melodyj niewiele, ale to wszystko ciągle się zmienia, skrzypek, albo grajek grający na flojerze nigdy tak samo nie powtórzy tej samej nuty, a ciągłe i bogate melizmaty i upiększenia rozszerzają świat tej muzyki w jakąś, jak gdyby inną dymenzję i ukołysują w nastrój starowieczny, który tak dobrze nadaje się do słuchania starych pieśni epicznych. I także w rytmach swych ma huculska pieśń surowe piękno, junacką rzeżkość i rozmaszystą młodzieńczość. Przy tej charakterystyce przypomina się mimowoli, co Witold Hulewicz, w swej pięknej książce o Beethovenie, mówi o motywie radości w IX-tej symfonji, porównując go z prostymi i radosnymi górskiemi motywami.

Jeżeli zaś chodzi o całokształt pieśni huculskiej, o związana z tego rodzaju muzyką, treść poetycką, przywodzi ona na pamięć dawne pieśni epiczne.

Przypomnijmy sobie np. ten ustęp Odyssei w pieśni VIII., gdzie Roides śpiewa o Aresie, Afrodycie i Hefaiście, a słuchacze wsłuchując się rozumieją każde słowo i rozpalają swą wyobraźnię wątkiem epicznym. Niejeden z nas w młodości czytając ten ustęp może nie bardzo wierzył, że to ktoś w ten sposób istotnie śpiewał, a raczej gdyby ktoś nas o to zapytał, bylibyśmy skłonni sądzić, że jest to może pewien sposób literacki wtrącania epizodów przez przedstawienie ich jako pieśni. Tak bowiem przywykliśmy do śpiewu operowego, do supremacji melodji nad słowem że tej „pieśni" opowiadającej, pieśni pobudzającej i organizującej wyobraźnię nie możemy sobie przedstawić. Tymczasem i owa pieśnia Aoida i zapewne sama Odysseja były to śpiewy epiczne, nawpół recytowane, zaś dźwięk formingi, a może i melodja były jakby lekką gazą nastroju, spowijającą słowo i tłem dla opowiadania.

Ciekawą też charakterystykę podaje Rybnikow, który zbierał w latach 1860-tych staroruskie pieśni epiczne, a raczej Stariny na północy Rosji, za jeziorem Onega. Powiada Rybnikow: „Takiego przyśpiewu nie słyszałem dotąd. Żywy, wesoły, nieoczekiwany wzorzysty, czasem przyspieszał się, czasem urywał się i całym swym ładem przypominał coś starodawnego, zapomnianego przez nasze pokolenie". Gdy się czyta cały ten opis wrażenia, jakie odniósł Rybnikow słuchając „skazicielа" tych starych pieśni, które są chlubą staroruskiej epiki, mimowoli przypomina się huculski sposób śpiewania.

Podobieństwo Bylin, w szczególności z huculskiemi kolendami i w archaicznych formach językowych, w obrazach w przesadzie, w typowości baśniowo epicznej, w zwrotach, w rytmice i nastroju, jest niezaprzeczone. Powstają mimowoli przypuszczenia co do pokrewieństwa. Przychodzi na myśl, że po rozbiciu Starorusi przez Tatarów, pieśń, niegdyś przez wędrownych śpiewaków rozpowszechniana, powędrowała wraz z uciekającymi plemionami na dalekie, a odległe od siebie kresy jak Karpaty i Północ Rosyjska, jak Białoruś i może Polesie i tam utrzymała się jako resztki i ułomki jakiejś starej archaicznej kultury i języka. A już na miejscu od przyrody, od zajęć i warunków społecznych nabierała soków, barw i odcieni.

W pieśni huculskiej bardzo stara i dość bogata epika poukrywana jest przedewszystkiem, jak już rzekliśmy, w kolendach, a także do pewnego stopnia w pieśniach obrzędowych, np. w pieśniach weselnych. Są także nowsze pieśni epickie, jak gdyby powieści poetyckie. Ale w innych pieśniach, czy to połonińskich, czy to kupletach podczas tańca śpiewanych, jest sporo epicznego elementu. Najstarsze związane z obrzędami i zwyczajami, pieśni stosunkowo lepiej się zachowały niż nowsze pieśni epiczne. Pochodzi to także stąd, że pieśni obrzędowe recytuje śpiewak nawpół zawodowy tzw. „bereza"²), co jest zapewne pozostałością dawnego zawodu śpiewackiego. Natomiast pieśni nowsze powstają i giną spontanicznie i przekazują się raczej przypadkowo. Jednak i te "świeckie" pieśni skupiają się wokół świąt i chramów³), a szczególnie około Bożego Narodzenia. Brak innych stałych okazyj przynosi ze sobą że i stare pieśni o opryszkach i wogóle starsze pieśni, stanowiące pewną całość epiczną, śpiewa się np. w czasie kolendy. Tembardziej, że „bereza" jako śpiewak nawpół zawodowy i te pieśni zna dokładniej niż inni.

Kolendy zawierają obrazy epiczne nieraz świetne, ale stereotypowe. Są to bowiem życzenia szczęśliwej doli dla gospodarza, dla gospodyni, dla „łegińa" (parobka) dla dziewczyny, dla dziecka, dla wdowy. Zatem stosownie do sytuacji rodzi się opis i obraz typowy. Obrazy te są unormowane jakby postacie cerkiewne bizantyńskich świętych. Są pośród nich bardzo stare nury którym chrześcijaństwo nadało swoją formę, jak pieśń o Świętym Mikołaju Ratowniku, który przewozi dusze przez morze i nurkując ratuje grzeszne dusze z morskiej topieli (Św. Mikołaj był patronem wędrowców, a może i wędrownych śpiewaków). Jest niejedna piękna legenda jak np., gdy z kropli potu Chrystusa powstają chaty, z łez winnice, a z kropli krwi cerkwie. Są także i obrazy jakby już nieco związane z terenem górskim jak np. o świętych Pańskich, owczarzach przychodzących z połoniny ku ludziom. Nie brak obrazów ludzko ujmujących, przedstawiających świętych jako pracowników w polu, ale wszystko są to obrazy typowe. Natomiast pieśni epiczne nieobrzędowe opisują losy i dolę indywidualną, a nie schematy świetne, co, jak świąteczne ryzy nakłada kolendzie. Ale i te pieśni mają wiele zwrotek stereotypowych i konwencjonalnych. Oto kilka z nich. Śpiewak zaczyna np. pieśń w ten sposób „Posłuchajte dobri ludy, szło chocru kazaty". Albo też: „Czy wy wczuły dobri ludy taku nowynoczku". Lub też znowu: „A ja pidu w połonynku, a w totu Sudiju, spiwanoczkie zaśpiwaju, bo śpiwaty wmiju". Czasem jeśli pieśń jest smutna odrazu zapowiada to pierwsza zwrotka: „Oj kowała zazułeczka, żylibno kowała" i podobnie stereotypowe bywają zakończenia. Naprzykład: „Oj kowała zazułeczka pod kryciemy sywa o teper sy Tomaniukom śpiwanka skińczyła". W innej znów wersji: „O taka Tomaniukie, ze was pyszła sława". Śpiewają tak historję potopu świata w swojstej redakcji, pieśń o królu Salomonie, czy też o Doboszu, o watażku Sztolu, o opryszkach Tomaniukach, o opryszku Pyłypku, o Nesteruku, o gazdzie Fope — Szumeju i o Parasce co zczarowała Iwana i wiele innych.

W ciągu ubiegłego wieku zbieracze i badacze, polscy, ukraińscy, pospisywali wiele pieśni. Należą tu przedewszystkiem prace Wacława z Oleska, Żegoty Paulego, Oskara Kolberga (Pokucie) Hołowackiego) Narodnyja Pieśni) Halickoj i Ugorskoj Rusi), Szuchewycz, Hnatiuk. Dzieł syntetycznych jest nie wiele. Przedewszystkiem należy tu wymienić świetną pracę Hilarjona



Piękność huculska



Huculski zespół teatralny nad polskiem morzem

¹) Moda — sposób (z włoskiego mod) Przekład: Oto dawno tacy ludzie byli co śpiewanki piastowali. Są gdzieś i teraz tacy. Ale gdzie już im. Toby było szczęście i życie taki mieć czas i piastować sobie śpiewanki, bajki i wszelakie rzeczy.

²) Poeta huculski Fedkowycz objaśnia to słowo tak: bereza — pereżap — dyr — przedni przewodniczący kierownik

³) chram uroczystość cerkiewna rodzaj odpustu.

Święcickiego, w której dał także charakterystykę i rodowód kolendy huculskiej (Rizdwo Chrystusowe w pochodi wikiw).

Jest to godne uwagi, że niektóre niezbyt stare pieśni zebrane już przez dawniejszych i to bardzo sumiennych zapisywaczy zostały zapisane w formie zniekształconej. Gdzie tradycja jest przygodna i przypadkowa, pieśń deformuje się szybko. Kolendy mają dłuższy żywot, o ile duchowni nie wprowadzają pieśni kościelnych. Charakterystyczne jest i to, że w XIX wieku zaginęły niektóre pieśni już po zapisaniu ich przez zbieraczy. Zjawiska znikania starych pieśni obserwuje się i teraz po wojnie, która wstrząsnęła zakątkiem huculskim i wytrzebiła niemało dawności. Już w Żabiem jako będącem bliżej komunikacji, młodsze pokolenie nie zna, lub zaledwie słyszało o dawnych pieśniach, niegdyś powszechnie znanych. Także i tam, gdzie wprowadza się kolendy kościelne utrzymywane przez wieki stare kolendy znikają wprost błyskawicznie. Oprócz zniekształceń pieśni, oprócz warjantów i przeróbek zdarza się także, że pieśń jak gdyby rozbija się na kilka części, albo wprost na ułomki. Jeden śpiewak albo jedna wieś zna jedną część, a drugi śpiewak, lub drugie osiedle inną część. Czasem rzeczywiście z pieśni zostanie tylko jakiś nieznaczny szczątek. Iwan Franko zadał sobie trud zrekonstruowania z różnych wersyj jednej z takich pieśni a mianowicie znanej pieśni o watażku Sztole.

Po wojnie powstały nowe pieśni. Trzeba jednak powiedzieć, że w miarę zanikania swoistych tematów, albo też przyswojonych przez fantazję w sposób oryginalny tematów, które właśnie dawała stara odrębność huculska, także forma poetycka jest coraz gorsza i nieraz wprost banalna. Widać to już nawet na nieco dawniejszych pieśniach żołnierskich. Z tych najlepsze były te, gdzie opisuje się rozstanie z chatą i górami. Natomiast o ile śpiewak zaczyna opisywać życie żołnierskie i tło, z którem nie jest głębiej związany, pieśń wychodzi nadzwyczaj blado.

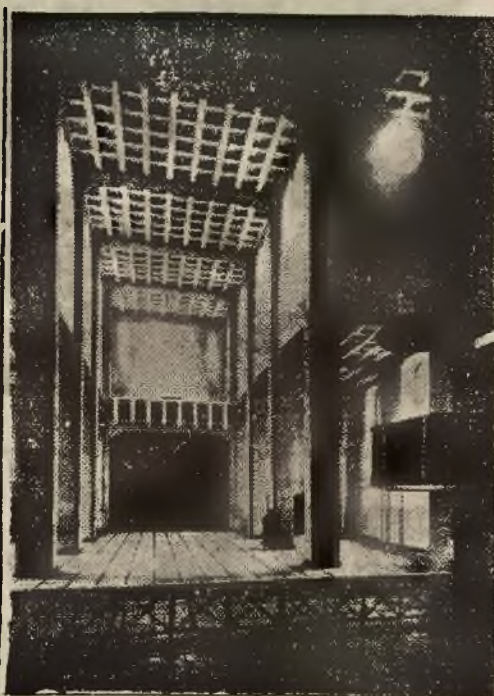
Także wprowadzanie zbyt wielu słów obcych, bezbarwnych, niemających organicznego związku z życiem i z językiem i nie nabywających prędko głębszych walorów uczuciowych, — szpeci poezję.

Lecz dzisiaj jeszcze można usłyszeć starych śpiewaków, recytatorów huculskich. Można, — warto, i należy ich posłuchać. Czy „bereze" podczas kolendy i wesela, czy zwyczajnego „śpiewaka" na tołoce na zabawie w czasie chramu. Nietylko warto usłyszeć, ale i zobaczyć, a także zobaczyć jak zgromadzeni słuchają swoich śpiewaków. I tak n. p. w czasie kolendy, w bardziej zamożnej chacie, ludzie tłoczą się do chaty jak na przedstawienie. Tłumnie dosiadają ławki ludzie starsi, młodzież podpiera ściany, lub pozasiada na małych stołkach, a dzieci zaglądają z górnej części pieca, jakby z galerji jedno przez ramiona drugiego. I tak słuchają godzinami. „Bereza" zaśpiewuje pieśń główną jedną za drugą, a chór powtarza, lub też dodaje refren. Później kolędnicy tańczą t. zw. „ples" (pląs) żywy taniec połączony z żartobliwemi śpiewami, podczas którego zbiera się na cerkiew. Na pożegnanie nawet starcy biorący udział w kolendzie kroczą w tanecznym pochodzie i tańczą przed chatą, na śniegu, prastary taniec jakby obrzędowy, podnosząc topory w tańcu.

Zapoznanie się z żywą huculską pieśnią przybliży nas do tego nastroju świtu dziejów, do tej atmosfery dawności, o których mówi zbieracz bylin Rybnikow. A w takim nastroju niejedna skołatana, zbyt wcześnie zwiędła i zestarzała dusza może znaleść odpoczynek, może odnowić się na chwilę, jakgdyby się przeniosła w ten młodzieńczy wiek ludzkości. Dla badacza zaś niejedno jeszcze może jest do zapisania. Może się uda coś uzupełnić, odszukać w żywszej formie to, co zbyt martwo, bo przypadkowo, zostało zapisane.

Sto lat temu rosyjski poeta Lermontow w „Pieśni o kupcu Kałasznikowie" wskrzesił bylinę, zindywidualizował i uwspółcześnił ją w sposób cudowny. I dziś może świat byłby wdzięczny, gdyby się zjawił poeta, któryby znalazł podejście do tych huculskich motywów, przeniósł je niejako w nasze czasy i nadał im wyraz dostępny, przemawiający do serc naszych pokoleń.

Stanisław Vincenz



Kościół Redemptorystów w Warszawie. Nawa boczna

Współczesne budownictwo kościelne

Pierwotny typ kościoła, — rzymskiej bazyliki z absydą i nawą, — ulegał w ciągu wieków stopniowym modyfikacjom.

Kościół, będący miejscem skupienia się, modlitwy, jest równocześnie wyrazem hołdu człowieka dla Stwórcy. Wyszukuje się najcenniejszy, najwytworniejszy materjał budowlany, ozdabia się wnętrze malowidłami i obrazami największych artystów, buduje się strzeliste wieże, kolumny i sklepienia.

Każdy styl epoki znajduje w architekturze kościelnej swój pełny, najdoskonalszy wyraz, — czy to będzie surowy gotyk, czy renesans lub barok.

Kościoły stają się coraz większe i wyższe „przy coraz większem bogactwie motywów architektonicznych.

Wiek dziewiętnasty nie przyniósł na polu budownictwa kościelnego nic nowego. Czy — jak chcą niektórzy — wynikło to z braku inwencji, z upadku religijności i wiary? Nie, — przyczyny szukać należy gdzieindziej. W wieku XIX. technika budowlana doszła do szczytu swego rozwoju: ówczesne środki techniczne i materjały, stojące do dyspozycji zakreślały wyraźnie pewne maksymalne granice, poza które nie mógł iść żaden najgenjalniejszy nawet budowniczy.

Materjał budowlany — kamień i cegła — ciężki i zajmujący dużo miejsca, decydował o całej strukturze kościoła i niemniejszą rolę grały tu również i względy materjalne, ogromne koszty budowy, przeciągającej się przez długie miesiące i lata.

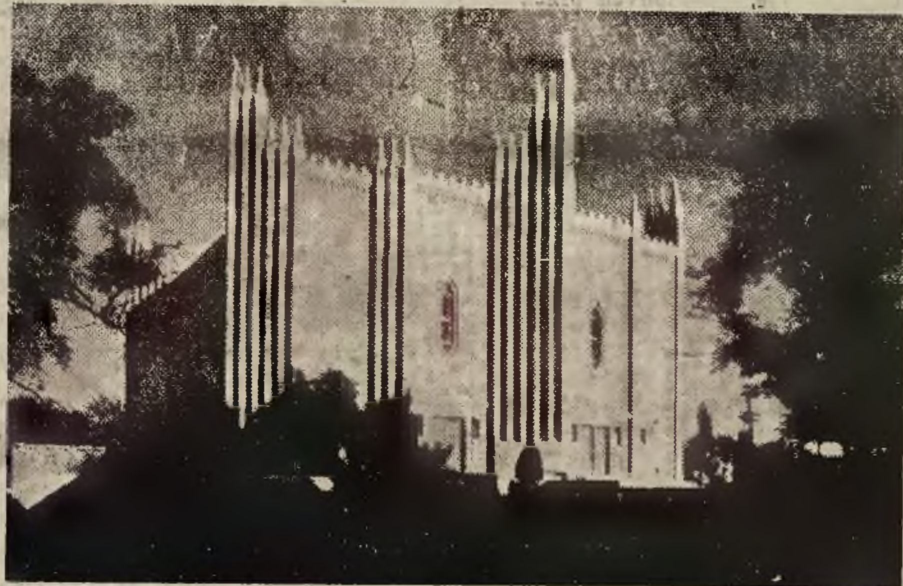
* * *

Punktem zwrotnym w architekturze było zastosowanie w początkach XX. wieku konstrukcyj żelbetonowych. Nowy ten system budowy, otwierający nieznane dotychczas możliwości, musiał oczywiście znaleść zastosowanie również i w budownictwie kościelnem.

Kościół katolicki bowiem na polu sztuki zajmował zawsze stanowisko bardzo liberalne, nie potępiając a priori i nie odrzucając żadnej nowości, o ile nie sprzeciwia się ona pewnym zasadniczym kanonom.

Dał temu wyraz Ojciec św. Pius XI. w Swem przemówieniu dnia 27 października 1932 z okazji otwarcia Pinakoteki watykańskiej, — podnosząc, że budownictwo kościelne powinno opierać się na wiekowej tradycji i z niej czerpać natchnienie do tworzenia form nowych i pięknych, w świetle wiary i genjusza.

Toteż śmiało można twierdzić, że



Kościół w Tulsa (Oklahoma)

wiek dwudziesty dał początek zupełnie nowemu budownictwu kościelnemu, wyzyskującemu cały szereg nowych możliwości technicznych, dzięki zastosowaniu konstrukcyj żelbetonowych.

* * *

Dzisiejsze budownictwo kościelne posiada swój własny, odrębny styl. Styl, dający się znakomicie dostosować do miejscowości, klimatu, ogólnego pejzażu. Styl prosty, surowy niemal. Wysokie, strzeliste wieże, gładkie, lśniące ściany, nie przeładowane ozdobami, duże, wysokie okna, przepuszczające masę światła.

Podczas, gdy dawniej budowniczy dokazywać musiał niemal cudów odwagi, mając do czynienia z materjałem tak ciężkim i mało podatnym, jak cegła lub kamień, — dziś ma on do dyspozycji materjał o dziesięciokrotnie mniejszej objętości, materjał lżejszy, a trwalszy, a cała budowa wymaga bezporównania mniej czasu i kosztów.

* * *

Jedną z najwspanialszych budowli takich jest ukończona świeżo w Rzymie bazylika Chrystusa — Króla, pod którą kamień węgielny położono jeszcze przed czterdziestu laty. Bazylika ta sprawia wręcz imponujące wrażenie, a jest widomym wyrazem hołdu całego świata chrześcijańskiego dla Pana nad Pany. Jest też dokumentem głębokiej wiary i uczuć całej ludzkości, w której ciężkie doświadczenia ostatnich dziesiątek lat wiarę tę wzmocniły i podsyciły nowym płomieniem.

O rozlicznych, nieograniczonych niemal możliwościach tego nowego stylu w budownictwie kościelnem, pozwalającego na swobodne wypowiedzenie się artysty i dostosowanie architektury zarówno do terenu i otoczenia, jak i do pewnych charakterystycznych cech ogólnego pejzażu, czy do ducha narodowego lub regionalizmu — świadczą wznoszone ostatnio kościoły w rozmaitych krajach i różnych częściach świata.

Wymieniamy tu przykładowo kościół zbudowany we Vrsovicach koło Pragi, gdzie architekt, licząc się z nierównym pochyłym terenem, skonstruował dach kościoła we formie czterech, opadających coraz niżej teras.



Bazylika Chrystusa-Króla w Rzymie



Kościół w Arvillers

Imponującą budowlą jest kościół wzniesiony w Tulsa, w stanie Oklahoma (U. S. A.). Olbrzymi ten budynek, wyprawiony zewnątrz cegłą, a ozdobiony w strzeliste wieże i koronkowe niemal gzymsy, zbudowany jest w stylu surowego angielskiego gotyku, stosowanego zwłaszcza chętnie w Irlandji w początkach dziewiętnastego wieku.

Bardzo ładnym i ciekawym okazem tej nowoczesnej architektury jest również kościół Redemptorystów w Warszawie, którego budowa trwała od lipca 1932 do października 1933. Koszty budowy tego kościoła, o ogólnej kubaturze 11 tysięcy mtr. sześć. wyniosły niewysoką stosunkowo sumę około 300 tysięcy złotych.

* * *

Jest rzeczą charakterystyczną, że najsilniejszy rozwój budownictwa kościelnego po wojnie notuje Francja.

Prawda, że Francja najdotkliwiej odczuła skutki i całą grozę spustoszenia wojennego. Ale w tym kraju, gdzie kościół nie cieszy się szczególnemi względami i opieką sfer decydujących, w kraju, gdzie masonerja przeprowadziła rozdział kościoła od państwa, — odbudowa zniszczonych i budowa nowych kościołów spadła wyłącznie na barki samego duchowieństwa, bez jakiejkolwiek — z reguły — pomocy ze strony rządu.

Inicjatywę ujął w swe ręce kardynał Verdier, dokazując niemal cudów. Wystarał się o pożyczkę dwudziestu miljonów franków, zabezpieczoną jedynie przychodami z ofiarności całego społeczeństwa. Pożyczka ta pokrytą została w całości dosłownie w ciągu kilku godzin: subskrybentami byli drobni rentjerzy, kupcy i cała średnio - zamożna budżuazja, dając tem wymowne świadectwo głębokiej religijności i przywiązania do Kościoła.

I oto dotychczas kardynał Verdier zdążył już osobiście poświęcić i położyć kamień węgielny pod sześćdziesiąt zgórą kościołów i kaplic, rozrzuconych na terenie całej Francji, — począwszy od kościółka św. Joanny d'Arc w Gennevilliers, aż do znajdującego się na ukończeniu wspaniałego kościoła św. Ducha w Paryżu.

W konstrukcjach tych wypowiedział się genjusz francuski, umiejący szczęśliwie pogodzić wdzięk i lekkość budowli z zasadniczemi kanonami Kościoła — i tworząc w rezultacie rzeczy naprawdę piękne, oryginalne, będące dokumentami dzisiejszej epoki, symbolem tego, co trwa wiecznie i nie przemija.

(R.)

Epoka lodowcowa w Europie

Przejście z okresu trzeciorzędnego (Cenozoicum) do czwartorzędu, nie odbyło się nagle i bezpośrednio, lecz stopniowo w pewnym okresie czasu, który w porównaniu z jakimkolwiek z poprzednich systemów był znacznie krótszy, — mierzony jednak miarą życia ludzkiego, był bardzo długi. To też niepodobna oddzielić ostrą granicą dyluwium od starszych i młodszych utworów, choć odróżniamy całkiem dobrze utwory dyluwialne od utworów starszych. Różnią się one swym wyglądem zewnętrznym, skutkiem małej ilości osadów morskich, a znacznie większej ilości osadów lądowych, osadzonych przez lodowce.

Lodowce są w tym okresie najbardziej godne uwagi, — stanowią bowiem charakterystyczną właściwość dyluwium. Ciekawe to zjawisko wielkiego rozprzestrzenienia się mas lodowych w czwartorzędzie, niepozostało bez wpływu na konfigurację skorupy ziemskiej w tych jej częściach, gdzie miało miejsce zlodowacenie, jak np. Góry Skandynawskie, Pireneje, Alpy, niziny Niemiec, Polski, pn. i środkową część niziny Rosyjskiej, Grenlandja, pn. część Ameryki, w małym stosunkowo stopniu Azja, Nowa Zelandja, Patagonja, płdn. Australja itd.

Również zachodziły pewne zmiany i wahania w klimacie, który jak wykazały badania, na początku i z końcem dyluwium mało różnił się od klimatu dzisiejszego, zaś w środku czwartorzędu ulegał większym zmianom. Oczywiście zachodziły wówczas okresy zimna, którego temperatura była niższa, o kilka czy kilkanaście stopni, od temperatury teraźniejszej, jednak nie była tak niska, jakby wynikało z wielkiego nagromadzenia lodów.

Wyjaśnienie tego zjawiska obserwować możemy w małej skali obecnie na Nowej Zelandji, gdzie przy klimacie morskim, lodowce zstępują prawie do poziomu morza, pod szerokością geograficzną Włoch. Obrazuje nam to powstawanie wielkiej ilości lodów, które gromadzić się mogą w zależności od obfitości opadów atmosferycznych, przy niezbyt wysokiej temperaturze lata, a więc w zależności od klimatu morskiego. Zjawiska te tłómaczą temperaturę klimatu okresu lodowego.

Ze zmianą skorupy ziemskiej, klimatu itp. jako pozostałość po lodowcach, mamy osady dyluwialne, które jakkolwiek są rozprzestrzenione na olbrzymich obszarach ziemi, nastręczają jednak poważne trudności w ich badaniu, z powodu zmiennego charakteru, często braku prawidłowego uwarstwienia, oraz małej ilości skamielin w niektórych osadach.

Doprowadziło to do wniosku, że zlodowacenie skorupy ziemskiej, nie było jednolite, lecz że istniało kilka perjodów lodowych, rozdzielonych perjodami cieplejszemi interglacjalnemi (międzylodowemi).

Czy okresy lodowe i międzylodowe występowały równocześnie na obu półkulach, czy też naprzemian, — jest jeszcze kwestją sporną. Co do przyczyny samego lodowacenia skorupy ziemskiej w dyluwium, powstał szereg hipotez, które możnaby podzielić na dwie grupy: hipotezy telluryczne, — szukające przyczyny powstania lodów w samej ziemi, i hipotezy kosmiczne, — szukające przyczyny poza ziemią.



Lodowiec Pasterzeński w Alpach na szczycie Grossglockner

Prawda jak zwykle, leży w pośrodku. Niesposób jednak przedstawić w szczupłych ramach artykułu wszystkich hipotez odnośnie do powstania lodowców, które choć związane są z tematem, z powodu obfitości materjału, stanowić mogą osobne zagadnienie.

Jako pozostałość po okresie lodowym, znachodzimy nagromadzenia okruchowe moren, głazy narzutowe, luźne bloki skalne, leżące swobodnie, lub tkwiące w glinie dyluwialnej, bardzo często oddalone znacznie od śladów obnażeń pierwotnych tej samej skały. Dalej widoczne ślady polodowcowe znachodzimy w postaci zarysowań i zadrapań skorupy ziemskiej, wspomniane osady lądowe, torfowiska, osady wód słodkich i osady morskie, — te ostatnie bez większego znaczenia, z powodu małej ilości.

W osadach lądowych wyróżniamy nieuwarstwioną glinę lodowcową z głazami erratycznemi, występującą w dwu odmianach: dolnej, — szaro - niebieskiej i górnej, — brunatno - żółtej. Gliny te są rozdzielone utworami uwarstwionej gliny, żwiru i piasku. Obie te odmiany nieuwarstwionej gliny odpowiadają okresom zlodowacenia, zaś dzielące je osady uwarstwione, są pochodzenia okresu interglacjalnego i zostały osadzone przez wody spływające z topniejących lodowców.

Spotykane w niektórych miejscach większe ilości pokładów gliny lodowcowej, świadczą o tem, że występowały tam liczne wahania w zlodowaceniu. Wkońcu ważnym utworem dyluwialnym, jest less, glina piaszczysto - wapienna, koloru żółtego, posiadająca włoskowate rureczki (pozostałość po zbutwieniu korzonków roślin), wypełnione osadem wapiennym.

Prócz tego znajdują się w glinie lessowej liczne konkrecje wapienne, tzw. „laleczki lessowe", muszli ślimaków lądowych i kości zwierząt stepowych. Osady lessu powstały z końcem epoki lodowej, skutkiem działania wiatru w klimacie stepowym. Less — znachodzimy w dużej ilości w Chinach pn., w okolicach Dunaju i Renu, oraz w nizinie Niemieckiej, Polskiej (Sandomierskie, Lubelskie, Podole i Wołyń) i nizinie Rosyjskiej.

Niesposób opisać epoki lodowej we wszystkich częściach świata, ograniczę się więc do przedstawienia w najogólniejszych zarysach działalności lodowca w Europie, oraz jego rozmiarów.

Na południu Europy siedliskiem lodowców były Alpy, z których po stronie północnej, rozprzestrzeniały się olbrzymie masy lodowe, spływające głównemi dolinami Alp i zlewające się w krainie przedalpejskiej w jednolity, szeroki płaszcz lodowy.

Po stronie południowej Alp, z powodu wyższej temperatury powodującej szybsze i intenzywniejsze tajanie, lodowiec nie tworzył jednolitej powłoki lądolodu. — Spływające dolinami płd. Alpejskich rzek: Sarki, Adygi, Tessynu, Oglio itp. lodowce, osadzały przed wylotami dolin półkoliste amfiteatralne wały morenowe.

Na pn. stronie Alp występujące różne grubości i rozległości rzek lodowych świadczą, że zlodowacenie okresu dyluwialnego zmniejszało się z zachodu na wschód. Najpotężniejsze lodowce występują w dolinie Rodanu. Największy ten lodowiec dyluwialny rozdwojony w swym biegu górami Jura, rozdzielił się na dwie odnogi; jedna za doliną Rodanu, która podążyła w kierunku płd.-zach. i wzmocniona lodowcem wypływającym z doliny Arvy ku Chamonix, dosięgła okolic Lugdunu, gdzie po przyłączeniu się lodowca z doliny Izery — dotarła jeszcze bardziej na południe. Druga odnoga lodowca Rodeńskiego — posuwała się w kierunku pn.-wschdn. przez okolice jeziora Neuchâtelskiego, doliną Aaru, aż do Aaru.

Z innych lodowców alpejskich, do wspaniałych zaliczyć należy lodowiec reński, którego główna masa spływała wzdłuż doliny Renu pokrywała jezioro Bodeńskie i sięgała na pn. do okolic Sigmaringen i Biberach. Dalej lodowiec



Grzbiet moreny pod Neuhofem

Innu, lodowiec Pasterzański, z pd. pasma Turni, oraz cała masa mniejszych lodowców.

Europa północna — przedstawiała zupełnie inny typ zlodowacenia niż w Alpach. Pokrywa lodowa, która brała swój początek w górach Skandynawji, była znacze większa niż w Alpach. Głazy narzutowe ze Skandynawji, znachodzone są na wybrzeżu angielskiem, u ujścia rzeki Renu, na krewędzi gór Kruszcowych w Saksonji, na równinie Polskiej u stóp Karpat, nad Dnieprem i t. d.

Granice więc maksymalnego zlodowacenia Europy pn. rozprzestrzeniające się ze Skandynawji promieniście we wszystkich kierunkach, przechodziły przez półwysep Kolski i Finnmarken, skąd spływał lodowiec na pn. i pn.-wsch. do morza arktycznego. Z zachodu Norwegii na zach. sięgał lodowiec do oceanu Atlantyckiego, i dalej aż poza wyspy Szetlandzkie. Z płd. Norwegji przechodził lodowiec przez Danję, Niemcy pn. zachodnie i Holandję, wypełniając morze Niemieckie i docierając do ujścia Renu i Tamizy.

Ze Szwecji środkowej masy lodowe spływały przez morze Bałtyckie, Niemcy, Góry Harcu, aż do gór Kruszcowych i Sudetów. Ze Szwecji pn.-wsch. natomiast, rozprzestrzeniał się lodowiec na zatokę Botnicką, Finlandję, Niemcy pn. wsch., Polskę i część Rosji Europejskiej. Na najdalej wysuniętej części pn.-wsch. zlewał się lodowiec pn.-europejski z lodowcami rozwijającemi się samodzielnie w pn. Uralu, dosięgając oceanu lodowatego.

Kierunek, w jakim następował ruch masy lodowej, znachodzimy na śladach rys lodowcowych na skałach pod moreną denną, oraz na granicy zawleczonych bloków skalnych. Najwybitniejsze ślady kierunku posuwania się lodowców znachodzimy w Skandynawii, skutkiem wielkiego rozprzestrzenienia się tzw. szlifów lodowcowych.

Pozatem istnieje cały szereg pozostałości polodowcowych w Europie, w postaci moren dennych; końcowych i odwrotowych, ławic muszlowych i pozostałości fauny i flory okresu dyluwialnego.

TADEUSZ KWAŚNIEWSKI

Freudystyczna Odysseja

KŁOPOTY KRYTYKA

Nie bez pewnego zakłopotania przyznaje się człowiek, że czytał „Ulissesa", niewątpliwie najnieprzyzwoitszą książkę naszych czasów, w Anglji z tego powodu zabronioną, a drukowaną po raz pierwszy w r. 1922 w Paryżu i później w Niemczech. Krytyk jednak ma prawo czytać wszystko, a obowiązek czytać to, co wyrasta ponad przeciętność i nosi cechy nowości.

Omawiając zaś takie książki, jak „Ulisses" powinien starać się nie wypaść z równowagi, jak wypadł z niej E. M. Foster, tak określający tę powieść:

> Jest to z zawziętością wykonana próba pokrycia błotem wszechświata, odwrócenie wiktorjanizmu, próba osiągnięcia sukcesu złośliwością i plugawstwem tam, gdzie nie osiągnęły go słodycz i światło, uproszczenie ludzkiego charakteru na korzyść piekła.

Oburzenie łatwo zrozumiałe i niema się za co gniewać na autora „Pewnych rysów najnowszej powieści angielskiej" (1927). Z tem wszystkiem Foster skupił całą uwagę na jednym rysie, a „Ulisses" to utwór skomplikowany i ma ich dużo. W jaki kłopot wprowadza krytyków, niech zaświadczy następujący wyjątek z „Literatury i życia dzisiejszej Anglji" Niemca Karola Arnsa (1933):

> Wiele już znaczeń nadawano tej książce, nazywano ją: olbrzymim zbiorem żartów świata; przedwcześnie urodzonym płodem nowych czasów; przekrojem nowoczesnej cywilizacji; pełną syntezą makrokosmu i narzucającym się trafnością symbolem ludzkości; księgą lucyferyczną i księgą Antychrysta; rozdrapywaniem się do krwi genjusza, który stał się napół obłąkanym; muzeum psychologji seksualnej i nauki o brudzie; podróżą nowoczesnego człowieka od rana do północy; wspaniałym monologiem świadomego ducha. „Zagadka Ulissesa" wciąż jeszcze nie jest rozwiązana.

TECHNIKA I STYL „ULISSESA"

Pomijając tę stronę utworu Jamesa Joyce'a, którą tak silnemi wyrazami przedstawił Foster, pozwolę sobie dodać jeszcze jedno określenie: „Ulisses" jest cieplarnią eksperymentów. Akcja obejmuje niecałych 24 godzin i przedstawia bez pominięcia niczego, nawet najtrywialniejszych szczegółów, co w tym czasie robili dwaj ludzie. Naturalnie przesuwają się oni przez rozmaite środowiska, stąd dużo postaci epizodycznych, a jak roślinę trzeba wykopać z korzeniami, tak autor zbacza nieraz ze swej drogi, aby coś powiedzieć o życiu domowem i wogóle o stosunkach tych postaci. Niekiedy zresztą szereguje on swe epizody wedle miejsca, zajmując się osobami, poprostu przechodzącemi lub przejeżdżającemi ulicą, lub wedle równoczesności (gdy A czynił to, B czynił tamto, C znów coś innego i t. p.). Żadnego z tych systemów nie trzyma się Joyce stale.

Podobnie ma się rzecz i z techniką opowiadania w ściślejszem znaczeniu. Pod tym względem „powieść" rozpada się na ustępy, w których mamy kolejno realistyczne opowiadanie autora; krótkie artykuliki dziennikarskie z nagłówkami; opowiadanie w pierwszej osobie; opowiadanie żartobliwo - epickie w stylu starych romansów rycerskich; dialog z obszernemi uwagami scenicznemi; jakby z zeszytu jednej z niższych klas brane odpowiedzi na pytania; bezładny kobiecy monolog bez interpunkcji, jakiego użył był już Dickens w „Małej Dorrit" dla scharakteryzowania postaci, będącej, zdaje się, portretem jego własnej żony. Formy te czasem są dostosowane do tła — n. p. artykuliki pojawiają się w scenie, która rozgrywa się w redakcji.

Bardzo daleko idzie Joyce w eksperymentach językowych. Jest mistrzem igraszki wyrazów wprowadza onomatopeję, tworząc sowa, mające działać samym dźwiękiem i t. p. Te tendencje spotęgowały się jeszcze w utworach późniejszych od „Ulissesa". Nie wyłącza też ze względów przyzwoitości żadnego wyrazu ze swego słownika. Gdy mu perswadowano, że usuwając plugawe słowa z „Ulissesa", będzie mógł ogłosić go w Anglji, wybuchnął oburzeniem i wogóle nie chciał na ten temat rozmawiać.

FREUDYZM

Pod tym względem spotyka się Joyce z Lawrencem. Przypomina go i tem, że stara się sprowadzić wszystko, co przewija się przez świadomość człowieka, do impulsów seksualnych.

SKĄD WZIĄŁ SIĘ TYTUŁ?

Jak powiedziałem, „Ulisses" ma dwie osoby główne, lecz autor towarzyszy — z jedną krótką przerwą — tylko Leopoldowi Bloomowi. Widzimy więc, jak ten wstaje z łóżka, zamienia parę słów z zaspaną żoną, spędza chwilkę w absolutnej samotności, kupuje sobie na śniadanie nerkę (jest namiętnym zjadaczem „wnętrzności zwierzęcych"), smaży ją i zjada, idzie na pocztę po list od dziewczyny, którą bałamusi pod fałszywem nazwiskiem, na pogrzeb, do redakcji (jest agentem ogłoszeniowym), na lunch, do bibljoteki publicznej, do knajpki, jak potem spędza pewien czas na skwerze, obserwując ognie sztuczne, a właściwie siedzącą naprzeciw młodą dziewczynę (szczegółów przytaczać nie można), do szpitala położniczego, do „nocnego miasta" czyli dublińskiej dzielnicy rozpusty. Równocześnie poznajemy część drogi dziennej Stefana Dedalusa, z którym tam spotyka się Bloom, aby wziąć go pod opiekę. Wstępują do fiakierskiej knajpy, wreszcie do Blooma, który młodego człowieka traktuje czekoladą i dręczy gadatliwością. Po odejściu Dedalusa Bloom zasypia, a książkę kończy sążnisty monolog jego żony.

Żona ta, z zawodu śpiewaczka, jest, jak stwierdzono, „w przeciwieństwie do Penelopy łaskawa dla swych zalotników". Niektórzy krytycy rozciągają analogję z „Odysseją" i na postać Stefana Dedalusa, który miałby odpowiadać Telemachowi.

JAMES JOYCE

Przerwijmy teraz analizę utworu, aby słów parę poświęcić twórcy. Nie studjowałem jego życiorysu — a było do tego pole, gdyż Joyce ma sporo wielbicieli, drobnostkowo wiążących jego magnum opus z życiem autora i poświęcających temu nieledwie tyle tekstu, ile zawiera go olbrzymi „romans świadomości". Wystarczy jednak poznać parę utworów Joyce'a — n. p. prócz „Ulissesa" także „Portret artysty jako młodzieńca". Tu i tam figuruje on jako Stefan Dedalus — pytanie, czy w nazwisku nie przebija się brak wiary w powodzenie przedsiębranych eksperymentów i wogóle niezadowolenie z życia.

Dowiadujemy się, że Joyce był studentem teologii, lecz utracił wiarę i przeniósł się na medycynę; że zarabiał jako nauczyciel i jako dziennikarz; że popadł w konflikt z rodziną, szczególnie z matką, pobożną katoliczką, która umarła, dręcząc się do ostatka myślami o synu.

Dedalus ma jeszcze chwile, w których sceptycznie traktuje swój sceptycyzm, jest nerwowy, odczuwa wyrzuty sumienia, nie może zaznać spokoju, zagłusza się bluźnierstwami i cynizmem. Ten żywioł osobisty przybiera największe rozmiary pod koniec sceny w domu publicznym. Stefan ma wizję matki — takiej, jaką widział po raz ostatni, więc w postaci trupa, zżartego przez raka. Lecz trup ten wciąż jeszcze modli się za syna. Stefan broni się, jak zwykle, cynizmem, w pewnej chwili jednak robi mu się słabo.

PRZEJAWY PODŚWIADOMOŚCI I WIZJE

„Ulisses" nie jest właściwie przedstawieniem pewnych wypadków, lecz głównie dziejami świadomości lub podświadomości. Autor nie zaznacza nawet, co postaci naprawdę mówią i czynią, a co istnieje tylko, jako impuls w ich duszach lub przebiega błyskawicą myśli przez ich głowy. Przypomina to scenę z „Zygfryda", wysnutą z tego szczegółu sagi, że krew smoka daje zdolność rozumienia głosu ptaków. Wagner przetwarza motyw. Zygfryd u niego czyta myśli ludzkie, co jest tak ujęte scenicznie, że Mime ustawicznie zdradza mową, a raczej śpiewem swe najskrytsze zamiary.

Joyce nie wysila się wcale, aby wskazać czytelnikowi, gdzie zachodzi wykropkowanie faktów zewnętrznych w wewnętrzne procesy świadomości. Uważa, iż byłoby to zbytecznie i dla jego celów nieistotne. Robi coś więcej: Oto często rozwija wspomnienia czy marzenia osób w obrazy, podawane w formie scenicznej. Niezawsze mają one zabarwienie, zgodne z charakterem danej postaci. Zabarwienie to pochodzi wówczas od autora i bywa zwykle ironiczne. Oto przykład:

Bloom wstępuje do knajpy i wpada w znajome towarzystwo. Pić nie chce — jest pod tym względem wstrzemięźliwy, zresztą trzebaby się rewanżować. Przyjmuje więc tylko cygaro i wnet odchodzi. Pozostali podejrzewają go, że wygrał grubo na wyścigach, ale ze skąpstwa nie chce się do tego przyznać, więc ktoś mówi: „Bodajby ten żydzisko wyniósł się z powrotem na Węgry". Teraz następuje uroczyste pożegnanie Blooma, siadającego na okręt, cała nierzeczywista scena, wysnuta z wypowiedzianego życzenia, naturalnie odpowiednio wystylizowana.

To znów marzy Bloom o zostaniu merem Dublina — i wpleciona jest wizja. Bloom przyjmuje petentów, słucha mów na swoją cześć i rozkoszuje się popularnością. Wnet jednak pojawiają się zarzuty przeciw niemu, następuje sąd i egzekucja — wogóle Bloom jest w ciągu powieści parokrotnie tracony — autor ma widoczne zamiłowanie do groteskowych okropności.

Podobnie wprowadza Joyce wizję wiecu „przyjaciół Erynu". Są to cudzoziemcy, przeważnie o śmiesznych dla Anglika, często nieprzyzwoitych nazwiskach. Między innymi figuruje tu „Pan Poleaxe Paddyrisky".

Warto zanalizować ten żart językowy. Joyce musiał słyszeć wyraz „pan", a Paderewski był dla niego zapewne w czasie, w którym pisał (1914—1921), najbardziej znanym Polakiem. Przekręcone nazwisko rozpada się na dwa wyrazy: Paddy (od Padraic czyli Patrick) jest wzgardliwą nazwa Irlandczyka, risky znaczy „ryzykowny", więc całe nazwisko: Paddy ryzykant. Poleaxe oznacza naturalnie Polaka, lecz jest rzeczą ciekawą, skąd się wzięło. Wyraz ten spotykamy w „Hamlecie", gdzie prawdopodobnie oznacza topór bojowy (ojciec Hamleta „bił o lód okutym toporem"), lecz niektórzy krytycy widzą tu nazwę naszego narodu (ojcice Hamleta „pobił na lodzie Polaków, jadących saniami" —?). Wogóle Joyce włożył w „Ulissesa" całą swą niecodzienną wiedzę z najrozmaitszych dziedzin i nieraz dobrze trzeba zastanawiać się nad jego wyrażeniami.

Pobyt Blooma w zakładzie Mrs. Bell Cohen jest prawdziwą nocą Walpurgji. Odzywają się tu przedmioty martwe, zjawy, wspomnienia i uosobienia, niepodobna też oddzielić rzeczywistości od wytworów fantazji czy to postaci czy autora.

Zastąpienie tradycyjnego wątku powieściowego procesami świadomości i skojarzeniami wyobrażeń nie jest taka absolutną nowością, jakby ktoś mógł sądzić. Pierwszy eksperyment tego rodzaju zrobił bodajże Sterne, ale za naszych czasów istnieje cała szkoła powieściopisarska, przedstawiająca procesy świadomości, a Wirginia Woolf i Dorota Richardson zaczęły ogłaszać swe utwory na kilka lat przed „Ulissesem".

JOYCE CYNIK

Ze Sternem łączy Joyce'a jeszcze jedna rzecz — pornografja. I w jednym i w drugim wypadku przyczyniła się ona do powodzenia. Lecz tak, jak „Tristram Shandy", „Ulisses" nie stoi samą pornografją i ma szereg rzetelnych zalet literackich.

Cynizm autora robi jednak przykre wrażenie. Joyce drwi ze wszystkiego. Jego wycieczek przeciw religji nie będę przytaczał. Podobnie traktuje patrjotyzm irlandzki — rzecz dzieje się w „Ulissesie" w latach słynnego odrodzenia celtyckiego, a w czasie pisania książki Eryn przechodził tragiczną walkę, lecz kroczył ku tryumfowi.

Osobny ustęp poświęcony jest Szekspirowi. Stefan Dedalus streszcza kilku znajomym, zebranym w bibljotece publicznej, swą rozprawę. Jest to satyra na krytyków, doprowadzająca do absurdu teorje modnej przed wybuchem wojny światowej szkoły, która szukała w dziełach Szekspira na każdym kroku żywiołów autobiograficznych. Sonety mają wedle Joyce'a podkład homoseksualny i Hamlet i jego ojciec przedstawiają samego poetę, królowa jego żonę. Bracia Szekspira nazywali się Ryszard i Edmund. Anna Szekspir miała romansować z nimi, a mąż pomścił się, przedstawiając ich jako największych zbrodniarzy, Ryszarda III (który zdobywa miłość Anny!) i Edmunda w „Królu Learze"... Zapytany, czy naprawdę wierzy w te teorje, Stefan odpowiada lakonicznie: Nie.

Jest to ze strony Joyce'a, jak wspomniana poprzednio wizja matki, wyraźna wskazówka, że jego cynizm nie ma charakteru absolutnego, że jest postulatem, jaki postawił sobie autor, i środkiem artystycznym. Naturalnie jednak Joyce nie byłby go użył, gdyby cynizm nie siedział głęboko korzeniami w jego własnej duszy.

MR. DEASY O ŻYDACH

W czem Joyce jest niewątpliwie szczery, to w swej idjosynkrazji do Żydów. Ujawnia się ona i bezpośrednio, w dialogu na ich temat i pośrednio, w charakterystyce osób.

Mr. Deasy, właściciel szkoły, w której uczy Stefan, wypowiada następujące zdanie:

Anglja jest w rękach Żydów. Są wszędzie na najwyższych stanowiskach — opanowali finanse i prasę. Oznaczają zaś oni rozkład narodu. Gdziekolwiek nagromadzą się, oznaczają rozkład narodu.

Stefan odpowiada swemi zwyczajnemi kpinami, Deasy jednak nie ustępuje i rzuca z patosem:

Zgrzeszyli przeciw światu, więc mają ciemność w oczach i są tułaczami ziemi.

Z tych słów rodzi się wizja:

Na schodach giełdy paryskiej ludzie o złotawej skórze pokazują sobie ceny na palcach, lśniących od klejnotów. Szybkie, chaotyczne gęganie. Zgiełkliwie, dziwacznym tłumem roją się około swej świątyni — z głowami, które pod dobranemi jedwabnemi kapeluszami coś knują. Ich duże, flegmatyczne oczy zadają kłam słowom, ich ruchy skwapliwe i idjotyczne, lecz oni znają gromadzące się wokół siebie urazy i wiedzą, że ruchliwość ich na nic. Daremna to cierpliwość ciułać i gromadzić. Czas napewne wszystko rozmiecie na cztery wiatry. Skarb, spiętrzony przy drodze, pada ofiarą grabieży i przechodzi z rąk do rąk. Ich oczy znają hańbę tułaczki i, cierpliwe, znają hańbę ciała.

Po tej wizji proroczej mówi jeszcze Deasy — będący Anglikiem, nie Irlandczykiem — o Irlandji, przyznając jej ten zaszczyt, że nigdy nie prześladowała Żydów. A dlaczego? Bo ich nigdy do siebie nie wpuściła.

LEOPOLD BLOOM

Że antysemityzm Joyce'a nie jest ani pozą, ani ironją widać z osób powieści. Jakże charakteryzuje autor swego „Ulissesa"? E. M. Foster powiada:

Bloom jest chciwy, rozpustny, tchórzliwy, bez godności, niesystematyczny, powierzchowny, dobrotliwy, a stale na najniższym poziomie, gdy ma wysokie aspiracje.

Zanim natrafiłem w książce Fostera na ten ustęp, próbowałem również ustalić sobie główne rysy tej postaci—i oto ustęp, który znajduję w swoich notatkach:

„Bloom jest skąpy i chciwy, lubieżny, praktyczny, umiarkowany w piciu, niezbyt odważny, skłonny do świadczenia ludziom drobnych przysług. Pisze do kobiet, których osobiście nie zna, plugawe listy. Chowa w biurku pornograficzne kartki. Wie, że żona go zdradza, lecz mu z nią narazie wygodnie, więc milczy. Marzy o wyzyskaniu różnicy między czasem irlandzkim a angielskim: Możnaby dostać wcześniej od wszystkich telefoniczną wiadomość, że Derby wygrał outsider i zrobić gruby zakład. Jakiby ładny domek Bloom sobie kupił!"

W scenie w domu publicznym Joyce ujmuje odziedziczone po przodkach impulsy podświadome Blooma w wizję jego ojca i dziadka. Ojciec upomina go, aby nie tracił pieniędzy, dziadek natomiast, nazywający się jeszcze Virág, doradza mu, aby sobie wybrał najtęższą dziewczynę. W pewnej chwili wybucha nagle nienawiścią do chrześcijaństwa, Chrystusa i Matki Boskiej, poczem znika.

Bloom nie przyjmuje rady dziadka Nie pociąga go żadna z młodszych mieszkanek domu Mrs. Belli Cohen, lecz sama właścicielka, której nazwisko mówi samo za siebie. Żona Blooma, której kilkudziesięciostronicowy monolog, tętniący niesłychaną zmysłowością, kończy książkę, jest pięćdziesięcioprocentową Żydówką po matce...

NIEMA ZŁEGO COBY NA DOBRE NIE WYSZŁO

Wiemy, że w powojennej Polsce kontakt z literaturami obcemi na specyficzny charakter. Reklamuje się rozgłośnie wszystko, co nowe i wszystko, co nieprzyzwoite. Deklamuje się wówczas o śmiałości, o docieraniu do głębin psychicznych, o pogardzie świętoszkowskich przesądów i t. p. Najczęściej nawet znajdzie się tłumacz, z reguły Żyd, pragnący wyciągnąć korzyść z poczytności „Kochanka Lady Chatterley", „Madonny wagonów sypialnych", „Cyankaii" czy „Podróży do kresu nocy".

To też dopóki wiedziałem o „Ulissesie" jedynie z prasy i z książek o najnowszej literaturze angielskiej, zachodziłem w głowę, dlaczego u nas o nim tak cicho. Dopiero przeczytawszy, zrozumiałem. Nie plugastwo opisów i nie cynizm autora tu zadecydował. Ale co godzi w Żydów, jest dla naszej elity literackiej — tej mającej w rękach rynki zbytu, reklamowanej i protegowanej — prawdziwem tabu. Ostatecznie zważywszy wszystkie pro i contra, można powiedzieć, że w tym wypadku sprawdziło się przysłowie: Niema złego, coby na dobre nie wyszło.

Władysław Tarnawski

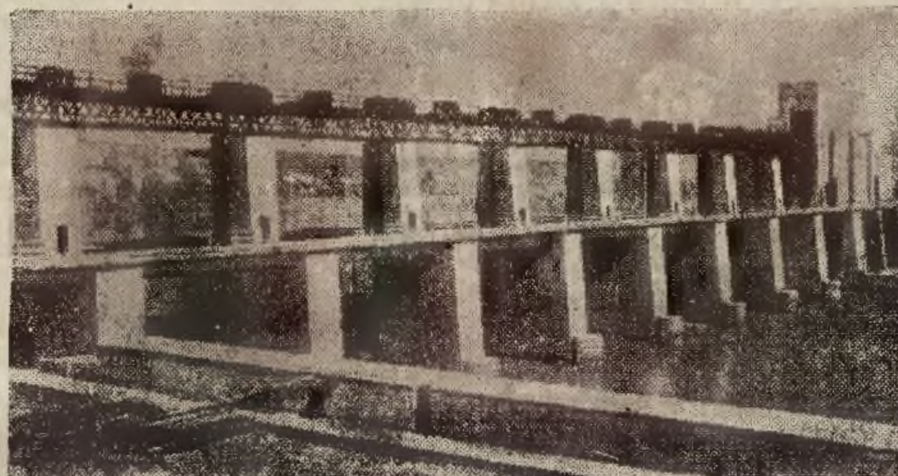
Hiszpańska „piatiletka"

Przewroty polityczne i wstrząsy wewnętrzne, jakie przechodziła Hiszpanja od chwili obalenia dyktatury Primo de Rivery, musiały odbić się ujemnie na życiu ekonomicznem tego kraju.

Sytuacja pogorszyła się znacznie skutkiem światowego kryzysu, w ślad za czem poszło ograniczenie produkcji i konsumcji wewnętrznej, zmniejszenie się eksportu i wzrastające stale bezrobocie.

* * *

Pragnąc temu zaradzić, przystąpił rząd hiszpański do akcji, zakrojonej na olbrzymią skalę, a zmierzającej do podźwignięcia ekonomicznego kraju. Opracowany został kompletny plan kampanji, wzorowany poczęści na sowieckiej „piatiletce".



Tama wodna w Alcala del Rio

Plan ten przewiduje podjęcie wielkich robót publicznych i budowli rządowych, wartości 1 miljarda pezetów, — dalej rozbudowę dróg publicznych, lotnictwa, stacyj radjowych, a wreszcie elektryfikację całego kraju.

Ten ostatni zwłaszcza punkt programu przedstawia się niezwykle interesująco. Idzie tu mianowicie nietylko o wyzyskanie olbrzymiej energji wodnej dla wytwarzania elektryczności, — lecz równocześnie — przez budowanie tam i zbiorników wodnych oraz kanałów irygacyjnych — o dostateczne nawodnienie całej południowo-wschodniej połaci kraju, od Walencji do Almeria.

Tereny te, nadające się, dzięki ciepłemu klimatowi, pod kulturę pomarańcz, winogron, oliwek itp., nie mogły być dotychczas należycie eksploatowane, właśnie dla braku wody, a skąpych stosunkowo opadów atmosferycznych.

* * *

Równolegle z tem podjęte zostały prace „Centralnego Biura badań hydrograficznych", obejmujące między innemi regulację rzek Tajo, Duero i Guadalquivir, częściowo w ścisłem porozumieniu z rządem portugalskim.

Pierwszym widomym znakiem tej akcji jest olbrzymia tama wodna w Alcala del Rio, między Cordobą a Sewillą, zaopatrująca w energję elektryczną i we wodę całą prowincję Sewilla. Druga podobna, jeszcze potężniejsza, tama na rzece Duero, w pobliżu granicy portugalskiej, umożliwiła wystawienie stacji elektrycznej o sile 200 tysięcy koni parowych, a wydatności 450 miljonów kilowat - godzin rocznie.

Prace te wpłyną bardzo korzystnie na rozwój przemysłu rodzimego i rolnictwa, przyczem myślą przewodnią rządu jest dążenie do zupełnej samowystarczalności.

A posiada po temu Hiszpanja wszelkie dane: Olbrzymie pokłady węgla kamiennego, rudy żelaznej, dalej bogate złoża cynku, ołowiu, soli potasowych i rtęci. W produkcji rtęci zajmuje Hiszpanja naczelne miejsce, a kopalnie rtęci w Almaden, eksploatowane przez państwo, wyprodukowały od roku 1864 ponad 160 tysięcy ton rtęci.

* * *

W trosce o rozwój i podniesienie przemysłu rodzimego rząd hiszpański przyznaje specjalne ulgi podatkowe i taryfowe przedsiębiorstwom krajowym, chroniąc się równocześnie wysokiemi stawkami celnemi przed konkurencją zagranicy.

Toteż zauważyć się daje powolny, ale nieustanny wzrost produkcji krajowej we wszystkich działach przemysłu. Tak np. państwowe zakłady kolejowe, które w roku 1905 wypuściły ze swych warsztatów pierwszy parowóz, produkują obecnie rocznie dwa tysiące wagonów i cały sprzęt kolejowy, a niedawno uzyskały poważną dostawę materjału kolejowego dla Bułgarii, bijąc zwycięsko wszelką konkurencję.

Ostatni przewrót polityczny pociągnął za sobą głębokie zmiany w całem życiu ekonomicznem kraju. Konstytucja hiszpańska z roku 1931 przewiduje upaństwowienie zakładów użyteczności publicznej, racjonalizację przemysłu i wywłaszczenie ziemi, co już w znacznej mierze znalazło zastosowanie przy przeprowadzeniu reformy rolnej.

Ten ostatni moment ma ogromne znaczenie w dalszym rozwoju rolnictwa, stanowiącego podstawę dobrobytu ludności.

Dotychczas bowiem Hiszpanja — eksportując wina, owoce południowe, oliwę, zmuszona była sprowadzać corocznie duże ilości zboża, bydła, drzewa, nie mając odpowiednich warunków do prowadzenia intenzywniejszej gospodarki rolnej.

* * *

Zrealizowanie tego, na szeroką skalę zakrojonego, planu połączone będzie z dużym wysiłkiem finansowym: ogólny koszt „piatiletki" obliczony jest na sumę sześciu miljardów pesetas. Ale zrealizowanie tegoż stanowić będzie niewątpliwie epokę w życiu ekonomicznem Hiszpanji, która po przejściowej depresji wkracza na drogę odrodzenia i racjonalnego rozwoju.

.R.)

Ali Szakal

Kraj Ryfów — których polska prasa długo zniemiecka zwała Ryfenami — jest to wązki pas górzysty na północnem wybrzeżu Marokka. Pochodzenie plemienia, które go zamieszkuje, nie zostało ustalone. Niektórzy twierdzą, że ci mahometanie, nienawidzący fanatycznie chrześcijan, są właśnie potomkami tych drugich. Zapewne tworzą jakąś mieszaninę antropologiczną, gdyż spotyka się między nimi blondynów i brunetów.

Dziś w kraju Ryfów panuje spokój i turyści europejscy przypatrują się z zaciekawieniem na targu w Tetuanie rosłym góralom. Lecz kilka lat temu pod wodzą zdolnego Abd-el-Krima Ryfowie zadali Hiszpanom, którzy otrzymali protektorat nad ich krajem, szereg dotkliwych porażek i omal nie zdobyli Fezu. Poskromili ich dopiero Francuzi. To też Ryfowie szczególnie nienawidzą Francuzów. Ten motyw wyzyskuje Carleton S. Coon w napisanej po angielsku powieści „Ryf". Bohaterem jest Ali z przydomkiem Szakal, „syn złodzieja i złodziej". Wstępuje on do wojska francuskiego z zamiarem ukradnięcia tylu karabinów, ile się uda. Przedsięwzięcie przybiera niespodziewany obrót, Ali walczy w wojnie światowej, zwracając swą broń, gdy tylko można, przeciw własnym szeregom. Jest jednak chytry, otrzymuje odznaczenie i wraca do Marokka. Popełnia morderstwo na tle niefortunej przygody miłosnej, dostaje się do więzienia, ale ucieka, staje w szeregach Ryfów, walczących właśnie z Francją. I ostatecznie, po dziewięciu latach Ali osiąga cel swych marzeń, kradnie Legji Cudzoziemskiej dziesięć karabinów. Jest dumny i szczęśliwy, krewni ściskają go jako chlubę rodu, a on głaska lufę jednego z karabinów, mówiąc: „Kiedyś może dam cię wyłożyć srebrem w deseń z liści".

Powieść odznacza się doskonałem pochwyceniem psychologji dzikiego Alego, znajomością obyczajów marokańskich, zajmującą akcją i sztuką opowiadania.

—ik—

Wiadomości o kopcu Krakusa

w najdawniejszej literaturze polskiej

W przeddzień rozwiązania wielkiej i ważnej zagadki — tajemnicy kopca Krakusa — zaciekawia wszystko, co z przeszłością i istotą jego ma jakikolwiek związek. Związek bezprzecznie ważny mają najdawniejsze wiadomości w literaturze polskiej o kopcu, jego łączności z Krakusem i czasie powstania.

Najstarsza księga polska, t. j. Marcina Gallusa-Anonima „Kronika polska" nie zawiera żadnych wzmianek o Krakusie wogóle; kronika rozpoczyna się opowieścią o Popielu i Piaście, czyli kręgiem t. zw. legend wielkopolskich, odbijając tem od małopolskiego charakteru kroniki Kadłubka z XIII wieku. Legendy o Krakusie i Wandzie, o Popielu i Piaście, to znamienny dualizm polityczny dawnej Polski, dzielącej się wyraźnie na Małą i Wielką. Jest przypuszczenie, że legendy t. zw. krakowskie są tworem fantazji mistrza Wincentego, podniecone barwnemi podaniami nadreńskiemi.

Istotnie Krakus pojawia się poraz pierwszy w „Chronica Polonorum" biskupa krakowskiego. Dokładnie nazywa się on tam „Graccus" i jest Rzymianinem, przybyłym w te strony, którego Polacy, po podbiciu Rzymian i Gallów, wybierają na króla, a że „nie był bitny, dlatego otruty". „Powtórnie sobie znów wybrali Graka, człowieka przezornego; ten miał dwóch synów i córkę Wandę. Młodszy brat zabił starszego, sam zaś został zabity przez Wandę, gdy się o bratobójstwie dowiedziała. Potem niejaki czas panowała, nareszcie sama sobie życie odebrała i wtedy zakończyło się panowanie bezpotomnie". Grakus pozyskał sobie lud wymową. „Powiedział: że śmiesznym kaleką jest człowiek bez głowy, że czem jest ciało bez duszy, lampa bez światła, świat bez słońca, tem kraj bez króla".

Mity o bratobójstwie syna Grakusa, o walce ze smokiem i o panowaniu Wandy znane są powszechnie. Opowieść ich realną ściśle podług kroniki Kadłubka zużytkował Norwid w dwu wielkich dramatach p. t. „Krakus" i „Wanda". Po obraniu królem Grakusa III na smoczej skale założono miasto od imienia Krakusa Krakowem nazwane, ażeby Krakus w wiecznej żył pamięci. I nie zaniechano pierwej pogrzebowych obchodów, aż je ukończeniem miasta zamknięto. Nazwisko miasta niektórzy od krakania kruków, które tamże do ciała się zleciały, wywodzili".

Być może, że te baśnie sam Kadłubek utworzył, ale raczej zebrał on za podaniem ludowem. Zastanawia, że Kadłubek-Krakowianin i tak lubiący baśnie nic nie wspomina o pobliskiej mogile, chociaż o kopcu mogilańskim Wandy opowiada. Podobnie Kronika Wielkopolska, czyli t. zw. Bogufała i Godysława Paska z drugiej połowy wieku XIII lub może nawet z XIV, mówiąca już o Kraku, a nie o Graccusie („Grac. qui legitime corvus dicitur"), wspomina o grodzie na górze Wawel i o skałce („Wanwelnica"), ale ani słowa o kopcu Krakusa.

Poraz pierwszy wzmiankę o tym kopcu spotykamy w naszej literaturze w komentarzu kroniki Kadłubkowej magistra Jana Dąbrówki ok. r. 1440 pisanej: „...Grakusa ciało na miejscu wyniosłem, na górze, którą dziś zajmuje kościół św. Benedykta, pogrzebanem zostało". Jest to głos jeszcze przed Długoszem, który powiada, że „Krak na górze zwanej góra Lasoty („in monte Lassotino"), pod kopcem pogrzebany został" (Annales seu chronicae inclyti Regni Poloniae"). Szczegóły, zawarte u historyków późniejszych, nie budzą naszego zainteresowania, bo są przeważnie przeróbkami Kadłubka, a nadewszystko Długosza.

Warto tylko wspomnieć, że Marcin Kromer w swojej „Polonii" ustosunkowuje się krytycznie do podań, nie wierzy w smoka i zwalcza twierdzenie, że Krak był rzymskim Graccusem. O rodzaju i historji legendy Krakusowej dowiedzieć się można różnych szczegółów z ciekawych prac Hanny Mortkowiczówny „Podanie o Wandzie" (Warszawa, 1927) i K. Römera „Podanie o Kraku i Wandzie" w „Bibljotece Warszawskiej" t. III r. 1872, a także z dwu poważnych prac historycznych Karola Szajnochy „Lechicki początek Polski")1858) i Karola Potkańskiego „Kraków przed Piastami" (1897).

Co do samego pochodzenia nazwy Kraka, jest ona bardzo stara. Bielowski i Szajnocha uważają ją, jako kontynuatorzy hipotezy najazdu, za północną. Nazwa jednak Krak jest powszechną, powtarza się w historji bajecznej Polski, Czech i Alanów (Krok jest założycielem państwa czeskiego), nazwę Kraków nosi osada na Rugji, jezioro pod Poczdamem i i.

Stanisław Sarnicki w „Descriptio veteris et novae Poloniae" (1585) pisze o kopcu Krakusa i o odbywających się nań uroczystościach rękawki. Rękawka — „ręką usypana mogiła" (a więc nie rękawem), wedle Brücknera, na określenie takiej właśnie mogiły używana była ogólnie jeszcze w XVII wieku (Słownik etymologiczny). Wobec tego zdumiewa, że Linde nie notuje zupełnie rękawki w tem znaczeniu, a zna ją dopiero Słownik wileński i warszawski, ale tylko jako obrzęd ludowy w Krakowie — podobnie Słownik gwarowy Karłowicza.

K. Römer we wspomnianej rozprawie tłumaczy, że rękawka pochodzi od „chwytania rękami rozmaitego jadła" podczas obchodu święta wiosny, powszechnego na mogiłach u Słowian (istnieją nawet pieśni zwane „mogiłkami" u Żegoty Paulego), obchodzonego 21 marca, na św. Benedykta. Kościół jego stoi obok kopca Krakusa, a cześć św. Benedykta miała zastąpić pogańską uroczystość. Na tej podstawie stwierdza Römer, że uroczystości rękawki i sam kopiec pochodzą od czasów pogańskich. Potwierdzają to ślady kultury łużyckiej, a nawet neolitycznej, znalezione w czasie prac wykopaliskowych przygotowawczych u stóp kopca Krakusa.

Więc kopiec niewątpliwie istniał od najwcześniejszych czasów historycznych, o czem świadczy Długosz, uważając go za starodawny. Tylko związek kopca z Krakiem czy Krakusem wydaje się późniejszy, co wynika przedewszystkiem z milczenia gadatliwego Kadłubka.

Jan Bielatowicz (Kraków)

Jugosłowiański Jankes

Louis Adamic nazywał się niegdyś Lojze Adamić. W r. 1913, gdy miał lat 14, wyjechał z ojczystej Serbji do Ameryki, otrzymawszy stypendjum Guggenheima. Długo nie wracał, a około wyjazdu jego za morze tworzyły się legendy. On tymczasem kształcił się, przesiąkał amerykańskiemi obyczajami i pojęciami, wreszcie wyrabiał sobie imię w prasie i w literaturze. Aż wreszcie w r. 1932 zjawił się we wsi rodzinnej Blato jako stuprocentowy Amerykanin, sceptyk, czciciel postępu, demokrata, dochodzący do komunizmu. Towarzyszyła mu żona Amerykanka. Został w Jugosławji blisko rok i opisał swoje wrażenia w książce p. t. The Native's Return (Powrót do ojczyzny), która zdobyła w Stanach Zjednoczonych wielką poczytność, może niezupełnie zasłużoną.

Bo Adamić wrócił do świata, który przestał rozumieć, wrócić z nieusprawiedliwionem poczuciem wyższości, która wobec starej, nieco prymitywnej, ale czcigodnej cywilizacji narodu rolników wywołuje na jego usta w najlepszym razie pobłażliwy uśmiech. Następnie sili się Adamić, aby swym opisem Jugosławji objąć jak najwięcej zjawisk i szczegółów, o ile możności nowych dla amerykańskiego czytelnika. Stąd najczęściej prześlizguje się po powierzchni i nie zstępuje głębiej.

Książka obfituje niewątpliwie w efektowne sceny. Oto przed wiejską chatą w Blato zebrała się cała rodzina, aby powitać Lojzego, który powrócił zza oceanu. Ojciec i matka podają mu ręce z powagą, cztery siostry stoją rzędem pod ścianą, bracia okazują równocześnie dumę i nieśmiałość, a wszyscy spoglądają z zaciekawieniem na jego egzotyczną żonę. Wnet całe towarzystwo zasiada do stołu, pośrodku którego stoi ogromny bukiet niezapominajek. Rodzina Adamicia zapragnęła przyjąć go wystawnie, jest wbród wiejskich przysmaków, ale nikt prawie nie je — przeszkadza dziwna sytuacja, skrępowanie, wzajemne zaciekawienie sobą.

Stryj Adamicia Janec jest umierający. A przecie chciałby przed śmiercią zobaczyć sławnego bratanka, co jak boski Odysej poznał obce miasta i ich obyczaje. Więc starzec przez dwa tygodnie siłą woli trzyma się wbrew naturalnemu biegowi rzeczy przy życiu. Wreszcie przyjechał Lojze ze swą Amerykanką, wchodzą do izby. Konającemu zesztywniały już członki, z trudem obraca głowę w ich stronę, obejmując ich wzrokiem. Ledwie poruszają się bielejące wargi. Z trudnością można odróżniać słowa. A przecie przedśmiertna, z trudem wypowiedziana mowa Janeca zawiera jego filozofię życia:

„Twój dziadek, Lojze... konając... uczył... uczył... Życie jest jak lizywanie miodu... zlizywanie miodu z ciernia... Mój ojciec... a twój dziad umierał na tem samem łóżku... miał dziewięćdziesiąt sześć lat... wszyscy umieramy... wszyscy staczamy się w długie milczenie..."

W Zagorje stara kobieta opowiadała Adamiczowi, że podsłuchała rozmowę między słońcem a księżycem. Dziwi się miesiączek, że słońce tak punktualnie wchodzi, a słońce odpowiada z uśmiechem:

„Lubię to. Nie sprawia mi kłopotu wstawać tak każdego ranka. Pan Bóg staje co rano nad mojem łożem, potrząsa mną i mówi: Wstawaj, słonko, idź na niebo, wznoś się po niem i rób swoje koło, świeć jasno i ciepło... Bo ziemia jest pełna sierót, biedaków. Wiesz, o kim myślę — naprzykład ci ludzie z Zagorje — wszystko najgorsze jest ich udziałem tam na dole. Więc kiedy ja myślę nad tem, jakby poprawić życie na ziemi, ty wstawaj, słonko, aby świecić jasno i ciepło moim sierotom w Zagorje i w każdym innym zakątku, bo ziemia jest ich pełna".

Zamiast uznać poetyczny urok tej przypowieści, zamiast widzieć w niej owoc rozczulającej wiary, Adamić czyni ją punktem wyjścia do tyrady na temat wyzysku ludu wiejskiego. Nie rozumie powagi i godności rolnika. Jego ideałem jest miasto, mechanizacja wszystkiego, naukowa organizacja pracy i rządy proletarjatu. Stąd stare obyczaje, które Adamić opisuje, są dla niego pogardy godnemi zabytkami ciemnoty.

Oburza się np. na życie kobiet jugosłowiańskich. W pewnych północnych okolicach okręcają one do dziś dnia kibić zwojami szorstkiego płótna. Przyczyny tej mody trzeba szukać przed kilku wiekami. Jakiś ludzki stosunkowo dostojnik turecki surowo zabronił wojsku krzywdzić kobiety w stanie odmiennym — i stąd wszystkie kobiety w tych stronach zaczęły udawać ciążę.

Gdzieindziej znów mężczyźni, wojownicy i myśliwi, chcąc uchronić swe rodziny przed Turkami, pobudowali im niedostępne twierdze w skalistych górach. Kobiety żyły tam bezpieczne, a w razie potrzeby umiały się i bronić. Zmieniły się czasy. Jałowe góry nie dają strawy, ludność zaczęła szukać chleba w odległych stronach, sprzedając swe wyroby po krajach Europy, a nawet zahaczając nawet o Amerykę. Ale tak wędrują jedynie mężczyźni. Zbierają grosz do grosza, skąpią sobie wszystkiego, nie spoglądają nawet na obce kobiety — bo tam, w górskich warowniach czekają ich żony. I mężowie jawią się raz na rok, na dwa, na trzy, aby spędzić w domu parę tygodni i znowu w świat podążyć.

W południowej Serbji kobieta jest przeważnie jeszcze niewolnicą czy zwierzęciem. Idzie do lasu po drzewo — nie wraca — aż po roku zjawi się z niemowlęciem. Dostanie tedy baty — i wszystko wraca do normalnego stanu.

Adamić widzi w tych wszystkich obyczajach jedynie zabytki barbarzyństwa. Nie zwraca uwagi, jakie straszne cierpienia ujarzmionego narodu odzwierciedlają się w owych na północy noszonych pasach i w owem życiu kobiet po górskich warowniach. Jak piękny widać tu ideał życia rodzinnego, kształtującego się wedle starych chrześcijańskich i aryjskich wzorów mimo ucisku dzikiego wroga i trudnych warunków zewnętrznych... Lecz Adamić nie umie tego ocenić. Przed zachwyconemi oczyma stoją mu fabryki Forda czy Magnitogorsk...

Zetknął się Adamić i z królem Aleksandrem, ale troskliwie unikał tytułowania go najjaśniejszym panem. Zabraniała tego duma demokratyczna, działała też osobista nieufność i antypatja.

Podziwiał też talent Mestrovicia i nazywa go największym z żyjących dziś rzeźbiarzy, ale pogardza nim za jego nacjonalizm i chrześcijański pogląd na świat...

Jugosławja jest mieszaniną Serbów, Chorwatów, Słoweńców, katolików, prawosławnych, mahometan, spokojnych rolników, dzikich pasterzy, czarnogórskich rozbójników i Bóg nie wie czego. Adamić radby wszystkie te żywioły sprowadzić do jednego schematu i traktuje ludzi, jak jednej wielkości, ciężaru i barwy figurki, ułożyć z nich nowe społeczeństwo wedle wzoru Marxa i Lenina. Na szczęście życie idzie swojemi drogami, wyżłobionemi w ciągu długich wieków, a nie słucha płytkich doktrynerów, co stracili czucie z rodzinną ziemią.

Stryj Mika mówił Adamowiciowi pod cieniem starej gruszy:

„Czuję, że kiedyś, po długich latach, my oracze będziemy tam, gdzie teraz, będziemy czynić tosamo, cośmy czynili przez lat tysiąc czy więcej... słońce i deszcz, nasze ręce i siła, nasze zwierzęta pociągowe czy motory czy cokolwiekby je zastąpiło, znaczą, że będziemy żyli, gdzieśmy urodzili się, podtrzymywali istnienie plemienia uprawiali ziemię i dostarczali światu żywności".

Adamić przytacza te słowa jako dowód ciemnoty i zacofania. A przecie trudno bodaj przez chwilę wątpić, że z tych dwóch ludzi słuszność miał — stryj Mika.

JAN SZARZYŃSKI

120 lat powieści historycznej
(7.VII.1814 - 7.VII.1934)

Dnia 7 lipca bieżącego roku, upływa 120 lat od dnia właściwego rozpoczęcia się dziejów powieści historycznej, rodzaju literackiego, niegdyś tak wielkie triumfy święcącego, dziś tak żałosny żywot wiodącego: 7 lipca 1814 roku ukazała się bezimiennie w Anglji powieść p. t. „Waverley czyli 60 lat temu", która wiot podbiła, oszołomiła, rozentuzjazmowała krytykę, świat literacki i czytelniczy i wnet obeszła w triumfalnym pochodzie całą Europę, budząc powszechne głosy zachwytu i niezliczone w mgnieniu oka rodząc naśladownictwa.

Pierwsza ta powieść historyczna (w dziś powszechnie używanem znaczeniu tego terminu) była książką na czasie, jak mało która, była bowiem idealnem odzwierciedleniem i spełnieniem marzeń, potrzeb i gustów epoki romantycznej na terenie beletrystyki. Nawracała do przeszłości i jej tradycyj, z lubością opisywała życie ludzi dawnych czasów i warunki ich bytu, silnie przesiąknięta była pierwiastkiem ludowości, — a zarazem cechował ją kult bohaterstwa, skłonność do podkreślania w toku narracji momentów awanturniczych, intrygujących, nieraz tajemniczych, — nic więc dziwnego, że powieść ta, dziś raczej nużąca czytelnika, mająca obecnie znaczenie raczej historyczne, — w chwili ukazania się była rewelacją, rozpoczęła nową epokę w dziejach powieści.

Były to pierwsze kroki na polu artystycznego odtwarzania prawdy o dawnych czasach w beletrystyce, toteż i pierwszy autor pierwsze swe kroki stawiał bardzo ostrożnie. Jak widzimy, w pierwszej swej powieści, jakby nie czując się jeszcze na siłach, cofnął się w przeszłość o 60 lat zaledwie.

Zachęcony jednak i ośmielony sukcesem, coraz to odważniej sięgał w coraz to bardziej zamierzchłe epoki: naprzód do czasów rewolucji i wojny domowej angielskiej, potem do epoki reformacji, potem jeszcze dalej, bo do rządów króla francuskiego, Ludwika XI, aż dotarł wreszcie do głębokiego średniowiecza, do epoki wypraw krzyżowych i Ryszarda Lwie Serce. Wszystkie te powieści („Rob Roy", „Woodstock", „Legenda o Montrosie", „Old Mortality", „Opat", „Klasztor", „Quentin Durward", „Serce Midlothian", „Talizman", „Ivanhoe" i inne) wydawał jako „autor Waverley'a" — wszyscy jednak i w Anglji i poza Anglją doskonale wiedzieli, że twórcą powieści historycznej, człowiekiem, rozpoczynającym w dziejach literatury nową epokę — był sir Walter Scott (1771—1832), twórczość zaś tego jego tak wielki wpływ wywarła na całą ówczesną i późniejszą powieść, tak decydująca odegrała rolę w kształtowaniu się i rozwoju nowopowstałego gatunku literackiego przez lat kilkadziesiąt, że prawie w każdej literaturze europejskiej pierwszej połowy XIX wieku odnajdziemy dążności do stworzenia narodowej powieści historycznej na wzór angielski, tj. do przeszczepienia metod i techniki powieści walter-scottowej na grunt dziejów ojczystych.

Stąd pochodzi termin walter-scottyzm, którym określamy całą powieść historyczną, gdzieniegdzie wkraczającą już i na teren pozaromantyczny, na teren realizmu. Stąd też mowa o walter-scotyźmie fracuskim i niemieckim, włoskim i węgierskim, polskim i rosyjskim i innych.

Najważniejsze cechy walter-scottyzmu są następujące: autor kładzie punkt ciężkości nie na ludzi danej epoki, nie na ich oblicze psychiczne, a w szczególności nie na wielkie postacie dziejowe, które wprowadza zasadniczo epizodycznie tylko, ale na stronę obyczajową epoki, którą stara się odmalować jak najwierniej, opierając się ściśle na dokumentach historycznych i archeologicznych. Przeważa więc opisowość, drobiazgowa, często nużąca; fabuła, choć w zasadzie pragnie być intrygująca, awanturnicza, prowadzona jest rozwlekle, również nużąco nieraz: brak jej dynamiki prawdziwie dramatycznej, efekty rzadko są naturalne i ściśle logicznie z toku akcji wypływające.

Psychologja szablonowa, nie starająca się wniknąć w ducha epoki, choć autor tak starannie odmalowuje epoki tej tło, nie mająca ambicyj podkreślania różnic wewnętrznych między współczesnymi, a ludźmi dawnych czasów. Treść również szablonowa przeważnie: on i ona, dążący do połączenia się w związku małżeńskim, napotykający na przeszkody, przeszkody te zwalczający, rozłączeni przez los, przy końcu zaś powieści prawie zawsze szczęśliwie skojarzeni (klasycznym wyjątkiem z tej reguły jest „Narzeczona z Lammermoor" W. Scotta-. Najczęściej perypetje pary miłosnej są ściśle związane z jakiemś zdarzeniem dziejowem, w którem bohater odgrywa rolę decydującą, w fabule powieściowej odsuwając na plan dalszy postacie naprawdę historyczne.

Wszystkie powyższe elementy z rzadkiemi modyfikacjami znajdziemy we wszystkich walterscottyzmach: a więc i we francuskim, którego głównymi reprezentantami są Wiktor Hugo („Notre Dame de Paris", „Człowiek śmiechu" — występuje w nich jednak silne piętno indywidualności autorskiej, często nie liczącej się z przyjętemi formami walterscottyzmu) i Alfred de Vigny („Cinque Mars", powieść z czasów Richelieu'go o miłości faworyta królewskiego i księżniczki Marji Ludwiki Gonzaga, późniejszej królowej polskiej — poprzedzona teoretycznym wstępem o powieści historycznej), — i we włoskim walterscottyźmie (Aleksander Manzoni „Narzeczeni"), i w niemieckim (Ebers: „Uarda", „Córka króla egipskiego"), i w węgierskim (Jokay), i w rosyjskim (Danilewskij, Zagoskin, „Książę Srebrny" A. Tołstoja).

Walterscottyzm polski reprezentują Franciszek Wężyk („Władysław Łokietek"), Feliks Bernatowicz („Pojata, córka Lizdejki", silnie uzależniona od „Ivanhoe'a") i Henryk Rzewuski („Zamek krakowski", „Rycerz Lizdejko" i jeden z najlepszych okazów walterscottyzmu wogóle „Listopad"). Kraszewski ze swą masową twórczością na polu powieściopisarstwa historycznego nie pozbawiony jest pewnej oryginalności i stoi raczej na uboczu od walterscottyzmu. Najlepszym zaś może, choć spóźnionym nieco i przez to posiadającym już dużo elementów artystycznych nieromantycznego pochodzenia — okazem walterscottyzmu polskiego są „Olbrachtowi Rycerze" Zygmunta Kaczkowskiego.

Specjalny typ powieści walter-scottycznej są powieści historyczne, pisane w pierwszej osobie, a więc niby przez osobę współczesną danej epoce, a często główną rolę w akcji odgrywającą: takie powieści znajdziemy i u twórcy gatunku, Walter Scotta; oprócz niego na tem polu wybija się angielska powieść Thackeray'a „Esmond" (z czasów królowej Anny, pocz. XVIII w.), polska — „Pamiętniki Sewer. Soplicy" Rzewuskiego i rosyjska Puszkina „Córka kapitana" (z epoki buntu Pugaczowa za panowania Katarzyny II).

W żadnej z późniejszych epok nie święciła powieść historyczna takich świetnych i tak niezliczonych triumfów, jak w dobie romantyzmu, lecz już w pierwszej połowie XIX wieku poczęła objawiać znamiona rozkładu i upadku, ostro krytykowana i wprost odrzucana, jako gatunek sztuki, przez wchodzące na arenę dziejów literatury pokolenie reastów. Przeciwko powieści historycznej ostro wystąpili w początkach obydwu pięćdziesięcioleci XIX wieku dwaj wybitni reprezentanci literatury: w pierwszej połowie stulecia Goethe, w drugiej Zola.

Ale jeszcze u schyłku romantyzmu przeżyła powieść historyczna ponowną chwilę triumfu. Nie była to już powieść ściśle walter-scottyczna, cechowało ją ożywienie wybitnych postaci dziejowych i wplecenie ich do właściwego toku akroamnsu bulwarowo-awanturniczo-historomansu bulwarowo-awanturniczo-historycznego (Eugenjusz Sue „Żyd Wieczny Tułacz", Ponson du Terrail „Przygody miłosne Henryka z Nawarry) i uszlachetniając ten typ powieści, podnoszą go do godności dzieła sztuki — udynamizowała i udramatyzowała fabułę historyczną, czyniąc beletrystykę historyczną literaturą niesłychanie porywającą i emocjonującą. Twórcą tej nowej odmiany powieści historycznej był autor francuski, Aleksander Dumas — ojciec (1803—1870), twórca olbrzymich cyklów powieściowych z czasów „ancien regime'u" i rewolucji francuskich. utworów na tle walk religijnych we Francji w XVI wieku, a przedewszystkiem głośnych „Trzech muszkieterów" i ich dalszego ciągu „20 lat później" i „10 lat później czyli wice-hrabia de Bragelonne".

Epoka realizmu i pozytywizmu może się poszczycić dwoma wielkiemi osiągnięciami na polu powieści historycznej: jedno z nich to najdoskonalsze wcielenie kanonów estetyki realistycznej, potraktowanie dzieła sztuki, jako przepięknej fotografji, jak najwierniej odtwarzającej rzeczywistość, — „Salammbo" Gustawa Flauberta, wspaniałe studjum z zakresu starożytności kartagińskiej, a zarazem studjum duszy kobiecej.

Drugie — to próba artystycznego zademonstrowania materjalistycznego i pozytywistycznego wyznania wiary w tworzenie dziejów przez masy i przez zgóry ustalone prawa naturalne, próba dokonana przez Lwa Tołstoja w „Wojnie i pokoju", wspaniałem arcydziele epickiem z czasów wojen napoleońskich. „Wojna i pokój" jest o wiele bardziej udanem dziełem sztuki, niż próbą artystycznego dzielenia historjografji pozytywistycznej.

Poza temi dwoma prawdziwemi arcydziełami. powieść historyczna w epoce realizmu prawie jakby nie istniała. Odrodzenie tego rodzaju literackiego zawdzięcza historja literatury Polakowi, Sienkiewiczowi, który w „Trylogji" i „Krzyżakach" stworzył arcydzieła nowoczesnej epiki niewierszowanej, w „Quo vadis" zaś zaprezentował zdumionemu i zachwyconemu światu największe, najdoskonalsze, najbardziej harmonijne i najpiękniejsze dzieło sztuki, jakie kiedykolwiek powstało w dziedzinie powieści historycznej. W twórczości Sienkiewicza dużo jest elementów, typowo walter-scottycznych, cechują ją jednak iście dumas'owski dynamizm i artyzm, w niczem nie ustępujący Flaubert'owi; plastyka zaś i rozmach epicki, dostojne dziedzictwo Homera i Rafaela, nie mają sobie równych w całej beletrystyce XIX XX wieków.

„Przodkowie" Freytaga, niemiecka narodowa cykliczna powieść epicka znacznie ustępuje „Trylogji", jako dzieło sztuki. W dobie estetyzmu następuje odrodzenie powieści historycznej, a więc erotyczno-historycznej we Francji (Piotr Louys „Afrodyta", Paweł Adam „Bazyl i Zofja"), metafizyczno-historycznej w Rosji („Julian Apostata", „Leonardo da Vinci" i inne utwory Mereżkowskiego, „Anioł płomienny" Briussowa), społeczno-psychologiczno-historycznej w Polsce („Ostatni sejm Rzplitej" Reymonta, „Popioły" Żeromskiego, „Beniowski — Ocean" Sieroszewskiego).

W wieku XX-tym — najbardziej ahistorycznym wieku, szczególnie w okresie powojennym, kiedy to kultura stoi wyraźnie pod znakiem negacji historyzmu, powieść historyczna prowadzi żywot bardzo żałosny. Przeważa tandeta literacka z dziedziny t. zw. „żywotów romansowych", rzadko zdobywająca się na wykrzesanie z siebie jakichś walorów naprawdę artystycznych (Maurois, jeszcze najwyżej stojący, znacznie gorszy: Ludwig i Waserman-. Panoszy się gdzieniegdzie romans brukowo-sensacyjnopseudo historyczny (Zevaco). widzimy objawy historycznej powieści społecznej (w Rosji sowieckiej, w Polsce — Kruczkowski „Kordjan i cham"), ze zdumieniem też zauważamy wysoko wartościową pozycję artystyczną na polu nawrotu do powieści historyczno-obyczajowej, walterscottycznej niemal, choć i znaczenie pogłębionej psychologicznie (Sygrydy Untset „Krystyna. córka Lawransa"). Najwyżej, jeszcze stoi powieść historyczna rosyjska, zarówno emigracyjna, jak i sowiecka tworząca wartościowe pozycje artystyczne w utworach Ałdanowa, a głównie we wspaniałej powieści Aleksego Tołstoja „Piotr Pierwszy", która obwieszcza nową epokę rozkwitu epickiej plastyki i rozmachu i wspaniałego renesansu historyzmu w literaturze światowej.

Renesans ten jest blisko. Tak wierzymy.

- TEODOR PARNICKI

Niezwykły internat

W Spandau pod Berlinem istnieje od niedawna internat dla dzieci obojga płci, dotkniętych wrodzonemi ułomnościami w budowie kośćca, w szczególności zaś skrzywieniem lub niedorozwojem kręgosłupa.

Założycielem tego internatu jest znany lekarz niemiecki dr. Klapp, który stosuje zupełnie oryginalny system kuracji. Wyklucza on wszelkie zabiegi ortopedyczne, bandaże ustalające, gorsety i tp., uważając je za pewnego rodzaju narzędzia tortur, ograniczające dziecku swobodę ruchów.

Dziecko powinno — jego zdaniem — żyć ile możności normalnem życiem, powino korzystać ze wszystkich rozrywek i zabaw, dostępnych innym jego, zupełnie zdrowym, rówieśnikom, powinno się uczyć wreszcie. Ale z tem jednem zastrzeżeniem, by zbyt słaby lub skrzywiony kręgosłup nie ulegał nigdy wielkiemu obciążeniu, na jakie jest z konieczności narażony, gdy dziecko znajduje się stale w pozycji stojącej lub siedzącej.

Dlatego jedyną dopuszczalną pozycją w tym oryginalnym internacie jest pozycja pozioma, leżąca.

Wszystkie dzieci zaopatrzone są w specjalne ochraniacze na kolana, dłonie i stopy. Od samego rana rozpoczyna się w internacie niezwykły ruch: na czworakach suną szeregi dzieci na poranną lekcję gimnastyki, poczem następuje parę godzin nauki. Dzieci leżą na odpowiednich materacach, mając przed sobą na ziemi podręczniki, książki i zeszyty. Krzesła. stoły. ławki, — to przedmioty niemal zupełnie nieznane, służące jedynie do użytku nauczycieli.

W takiej samej pozycji leżącej spożywają dzieci obiad i kolację, — w takiej samej wreszcie bawią się, czy uczą się jakichś zajęć praktycznych.

System ten posiada przedewszystkiem ogromną wartość moralną: dziecko odzyskuje szybko wiarę i ufność w życie. Zamiast unieruchomienia w pancerzu ortopedycznym — swoboda ruchów, coprawda zupełnie niezwykłych, możność rozrywki i zabawy w towarzystwie rówieśników.

Zapewne, dziecko to, po wyjściu z internatu, uniesie ze sobą dość oryginalne wspomnienia dzieciństwa, odbiegające daleko od wspomnień dzieci zupełnie zdrowych i normalnie rozwiniętych. Jak jednak uczy doświadczenie, ten nowy system kuracji daje nadspodziewanie dobre wyniki: dzięki pozycji poziomej, w jakiej dziecko znajduje się stale przez czas swego pobytu w zakładzie, kręgosłup nigdy zbytnio nie obciążony, stopniowo zaczyna się prostować i rozwijać normalnie, przy równoczesnem wzmocnieniu odnośnych mięśni.

I jakkolwiek system stosowany przez dra Klappa na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie jakiegoś niepoważnego dziwactwa, — osiągnięte dotychczas rezultaty świadczą wymownie o jego skuteczności: ze zakładu w Spandau wychodzi młodzież wyleczona, pełna wiary we własne siły, zdolna do normalnego, samodzielnego życia. Można tedy spodziewać się, że dr. Klapp przejdzie do historji nie jako ekscentryczny dziwak, lecz jako prawdziwy dobroczyńca ludzkości.

(kr.).

SWIAT KOBIECY

Lato 1934 roku

Paryż, kóry gości zazwyczaj przybyszów z całego świata, przyzwyczajony jest do egzotyki najdalej posuniętej i niczemu się nie dziwi. W tym roku Paryż jest międzynarodowy jak nigdy.

Wśród kapeluszy widzi się wszystko, kapelusz chińskiego kulisa, duży i śpiczasty, holenderski czepeczek z klapkami, czapki rosyjskich kozaków, hiszpańskie kapelusze toreadorów, kapelusze francuskich księży z zawiniętem ku górze rondem, czepki rybackie z Bretanji i czworokątne kapelusze marynarzy oraz wiele innych.

Pozatem Paryż odświeżył dużo staroświeckich pomysłów. Zjawiły się długie powiewne szale szyfonowe. Szale te obszyte są lekkiemi piórkami. Kreacje z piór zajmują wogóle poczesne miejsce w dziedzinie mody, zastępując futra. Spotyka się etole i pelerynki z piór, doskonale imitujące lisy i inne futra.

Nowa moda stara się o powrót tego, co się nazywa: „Das ewig weibliche".

Wyciąga się więc z lamusa wszystko, co służyć może temu celowi. Widzi się przy każdej niemal sukni wielkie kokardy ze sztywnej tafty lub organdyny. Potem stosuje się jako ozdobę do wieczorowych sukien prawdziwe wypchane ptaki. Biała mewa rozciąga swe skrzydła na czarnej wieczorowej sukni.

Najnowsze rękawiczki zdobią srebrne monogramy, umieszczone na dłoniach. Rękawiczki tworzą nawet specjalny rozdział w tegorocznej tualecie letniej. Niektóre stanowią istne cacka z ręcznie zrobionej siatki (filet) z cieniutkiego kordonku jedwabnego lub z nici.

Z modą na staroświecczyznę przywrócone zostały do łaski koronki. W rachubę wchodzą tylko koronki białe, czarne, żółte i o naturalnej barwie. Moda koronek podkreśla bardziej jeszcze tendencję powrotu do kobiecości, ponieważ nic łagodniej i piękniej nie modeluje sylwetki od koronki.

—o—



Wypada, - nie wypada

— Nie należy nosić na ulicę do sukienek z krótkiemi rękawkami rękawiczek obcisłych do łokcia, odpowiednich tylko do sukien wizytowych i wieczorowych, ale rękawiczki pół-długie, o kloszowym mankiecie?

— Nieelegancko jest ubrać się do sportowego kostjumu lub skromnej sukienki w duży powiewny kapelusz i ażurowe na wysokich obcasach czółenka, odpowiednie do dłuższej, lekkiej sukni, albo fantazyjnego kostjumu 3/4. Wskazany jest natomiast mały kapelusz lub beret i półbuty białe z kolorem oraz sandałki.

— Pończochy ażurowe, w drobne dziurki wyglądają szykownie z pantofelkami lub sandałkami, do półbutów nosimy pończochy gładkie.

— Skromna, dobrze dobrana kolorem torebka, pantofle i rękawiczki stanowią o elegancji kobiety.

— Wytworną jest pani, posiadająca ubranie w dwóch lub trzech kolorach; pstrokacizna barw psuje najelegantszy krój stroju.

Zdejmowanie dużego kapelusza w kinie, zostawienie go w szatni teatru, aby nie przeszkadzać siedzącym za nami widzom.

Oznaką dobrego wychowania jest uprzejme „dziękuję" i „proszę" w tramwaju, kawiarni czy restauracji konieczne dla ludzi wyświadczających nam grzeczność. „Dzieńdobry" i „dowidzenia" wypowiedziane w sklepie nie sprawia wielkiej fatygi.

Nietaktem jest czesanie się i malowanie przy stole w cukierni; oparcie łokci o stolik nie dodaje wdzięku. Wydmuchiwanie dymu z papierosa prosto w twarz osób siedzących przy sąsiednim stoliku, nie jest bynajmniej zalotnością.

Używanie mocnych perfum i mocnych barw kosmetycznych nie świadczy o dobrym guście.

Jedzenie na ulicy i w tramwaju owoców nie oznacza dobrego apetytu.

Kostjum lniany

Modny i praktyczny kostjum lniany składa się z dwóch części: z kurtki z pojedynczego materjału, bez podszewki, lekko dopasowanej w talji o rękawach długości 3/4 i spódnicy z plisami zastebnowanemi do połowy wysokości:

Kostjum taki, w naturalnym kolorze lnu, możemy nosić z bluzkami, płaszczem i spódnicą tak, że utworzy on osiem eleganckich kompletów.

1) rano w mieście: mały kapelusz sportowy, kurtka, spodnica prosta — w kolorze granatowym, do tego góra lnianego kostjumu, jako bluzka oraz sandałki ciemne, na płaskim obcasie.

2) w miejscowości kuracyjnej: — do całego kostjumu lnianego przepasanego szeroką szarfą czerwoną, duży kapelusz lniany lub jasny panama, rękawiczki czerwone takież pantofle.

3) na wsi —: spódnica od kostjumu i bluzka w groszki, z rękawkami do łokcia wpuszczana do środka do tego jasne sandałki.

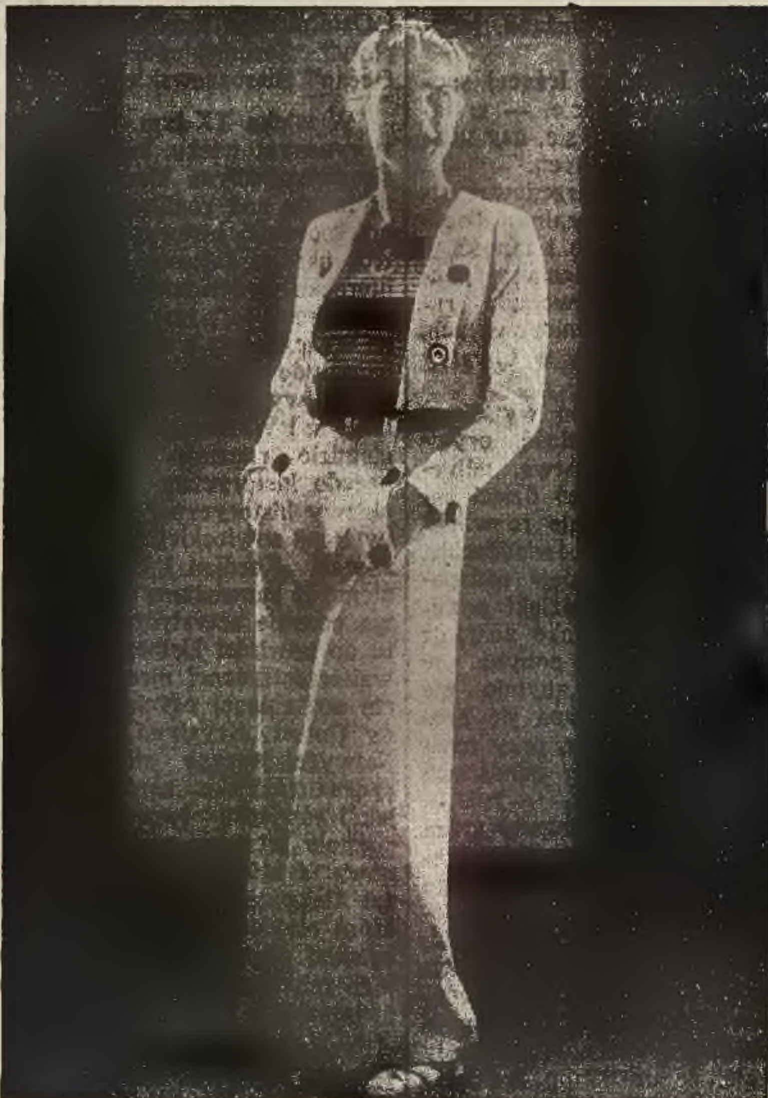
4) do sportu —: spódnica od kostjumu, bluza sportowa z grubszego czerwonego materjału, biało-bronzowe półbuty.

5) na wsi w dnie chłodniejsze —: spódnica od kostjumu, niebieski pulower bez rękawów, narzucona na ramiona kurtka granatowa, półbuty.

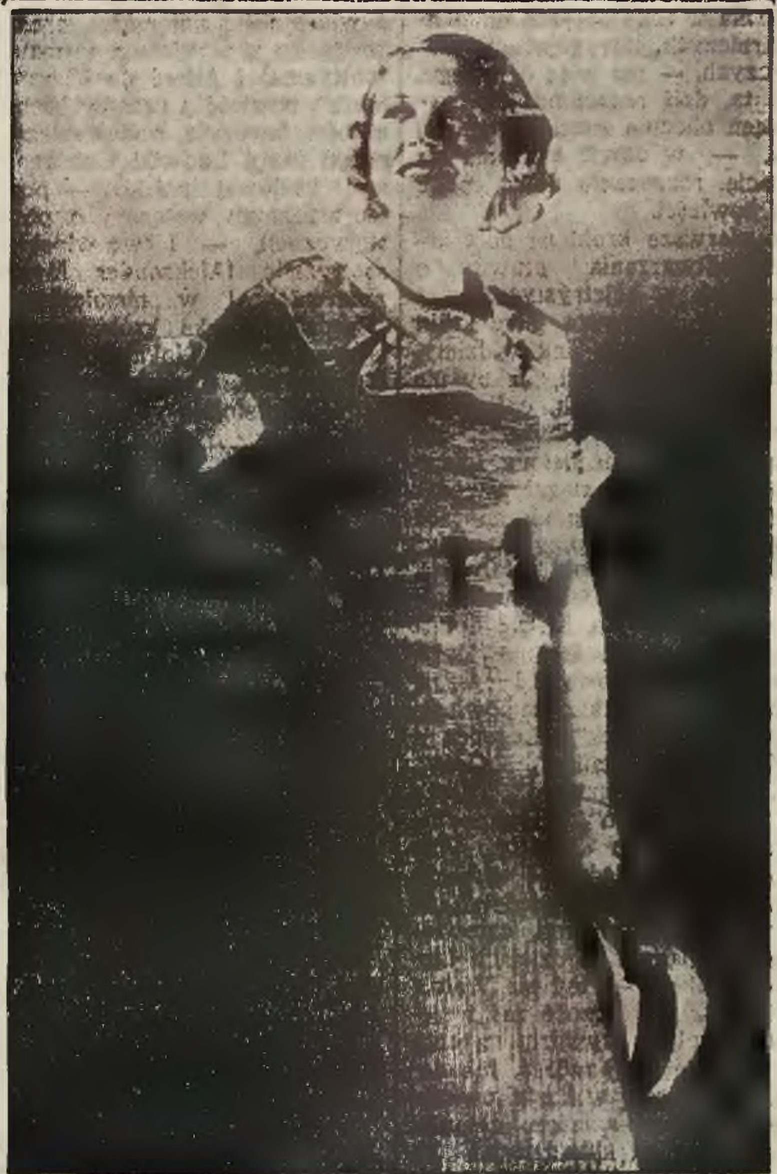
6) na week-end —; do górnej części kostjumu kraciasty szalik, spódnica w kratę, mały kapelusz, półbuty.

7) popołudniu —: do całego kostjumu duży, jasny kapelusz, jasne pantofle-czółenka i bluzkę o długich rękawach, których falbanki widoczne są z pod rękawów kostjumu i falbaniastą kryzę otaczającą szyję.

8) do podróży —: do całego kostjumu sportowy kapelusz i pantofle oraz szeroki, o długości 3/4 płaszcz o długich luźnych rękawach założony na kostjum.



Elegancki komplet plażowy z białego trykotu i do tego wełniana bluzka w kolorowe pasy



Suknia letnia z kolorowego płótna z beżowemi wyłogami

Poradnik dla gosposi

Jajka w koszulkach

Jajka w koszulkach nazywają się dlatego, że żółtko pokryte jest lekko białkiem. Najlepiej jest użyć do tego specjalnych blaszanych foremek bez dna, które wstawia się w patelnię z wrzącą wodą i następnie wpuszcza po jednem jajku w każdą foremkę i gotuje się, aż się białko zetnie, poczem wyjmuje łyżką durszlakową. W braku tych foremek, można jajka gotować i bez nich, jak następuje: nalać na głęboką patelnię conajmniej cal wody, dodać łyżkę octu i zagotować, a wtedy wpuszczać jajka bardzo ostrożnie, aby się nie rozlały po całej patelni; jajko przed wpuszczaniem należy trzymać tuż nad wodą i wpuszczać w wodę powoli; Gdy białko się zetnie, wyjmować na talerze podając do zupy szczawiowej, barszczu lub buljonu

Zupa rabarbarowa

Kilo łodyg rabarbarowych pokrajać drobno, zalać kwartą i pół wody i gotować aż rabarbar zupełnie się rozgotuje. Przetrzeć przez sito, wsypać pół funta cukru, skórkę z pół cytryny, nieco cynamonu i łyżkę mączki kurkurydzanej, rozrobionej w zimnej wodzie, zagotować i podać z kluskami lub gotowanym ryżem. Zupę tę można również podawać na zimno jako chłodnik z grzankami.

Strudel ze szpinakiem

Do ugotowanego zmielonego szpinaku dodaje się 2 łyżki kwaśnej śmietany, 2 żółtka, szczyptę soli i pieprzu, pianę z 2 białek i garstkę tartej bułki. Napełniać cienko wyciągnięte ciasto strudlowe, polać masłem i upiec.

Szpinak z serem — twarogiem

Szpinak przyprawiony — białym sosem wykłada się na półmisek okrągłemi porcjami. W każdej z tych porcyj robimy łyżką wgłębienie, do którego wkładamy kulkę sera-twarogu, utartego ze szczypiór kiem i masłem. Jako dodatek, grzanki z bułki lub chleb z masłem.